Nr. 31 (416). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3 50 Kc. 30 lipca 1932. Nał. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok IX.

NR: 31

ŚWIATOWID

NA ŚWIĘTO MORZA.



W dniu Święta Morza (31 lipca) myśli nasze biegną ku Bałtykowi, ku prastarym osadom polskim w Gdyni, Helu i Wielkiej Wsi, ku Gdańskowi, Puckowi i Żarnowcu. Chylimy w tym dniu czoła przed naszymi braćmi z Kaszub, którzy pomimo wiekowego prześladowania potrafili narodowość polską utrzymać. Zdjęcie nasze przedstawia flotę rybacką na Helu. Rybacy z Helu, to dzielni pracownicy morza, to nieustraszeni i pewni obrońcy polskiego wybrzeża.

INŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI.

GDYNIA

TO KIERUNEK ORJENTACJI GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO I POLITYKI NOWEJ POLSKI.

Zbyt silnie odczuliśmy skutki stuletniej niewoli, by nie rozwinąć w sobie jasnego poczucia wartości pełnej i nieskrępowanej samodzielności. Jednym zaś z najistotniejszych wyrazów samodzielności politycznej państwa i narodu jest samodzielność gospodarcza. — Jest też znane powszechnie, jak wielką rolę odgrywało od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy wybrzeże morskie w zakresie rozwoju samodzielności gospodarczej różnych narodów. Każde państwo, które posiadało bezpośredni kontakt z morzem i umiało wytrwale na morzu pracować, stworzyło w historji cywilizacji nieprzemijające walory. Łącznie z narastaniem własnej ich potęgi i bogactwa, narody te otwierały kolejno nowe drogi postępu i rozwoju dla ludzkości.

Ale ten polski, mały skrawek wybrzeża morskiego, ta „resztówka" bałtycka, odzyskana na skutek obalenia zasady zaborów, po rozparcelowaniu w ciągu wieków wielkich praw nadbałtyckich Polski, posiada dla nas znaczenie tak istotne, jak żaden objekt terytorjalny dla żadnego z państw Europy.

Po usunięciu się nalotu urzędniczego i militarnego pruskiego — a zeskrobaniu rdzy kolonizacyjnej — mamy u wybrzeży Bałtyku Województwo Pomorskie, jedno z najczystszych pod względem narodowościowym, błyszczące swoją wyraźną polskością. Tu, na tej ziemi, każdy stary dom, każdy stary kościół, każdy stary cmentarz, lub stare wykopalisko, kierują naszą uwagę ku najlepszym czasom dawnej, historycznej Rzeczypospolitej Polskiej. Ale nie w tem leży znaczenie Pomorza i Gdyni dla Polski. Tu koncentrują się — jak w ognisku — wszystkie najgłówniejsze zagadnienia gospodarcze Polski, tu biją źródła jej prawdziwej i najistotniejszej samodzielności ekonomicznej, tu dopiero wychodzi na jaw cała wartość niepodległości politycznej, tu rysują się możliwości przebudowy archaicznej i nędznej Polski, wyzyskiwanej i eksploatowanej od tak dawna na państwo nowoczesne, rządne, silne, mające program pracy dla wielu generacji i otwarte możliwości spotęgowania dobrobytu społecznego.

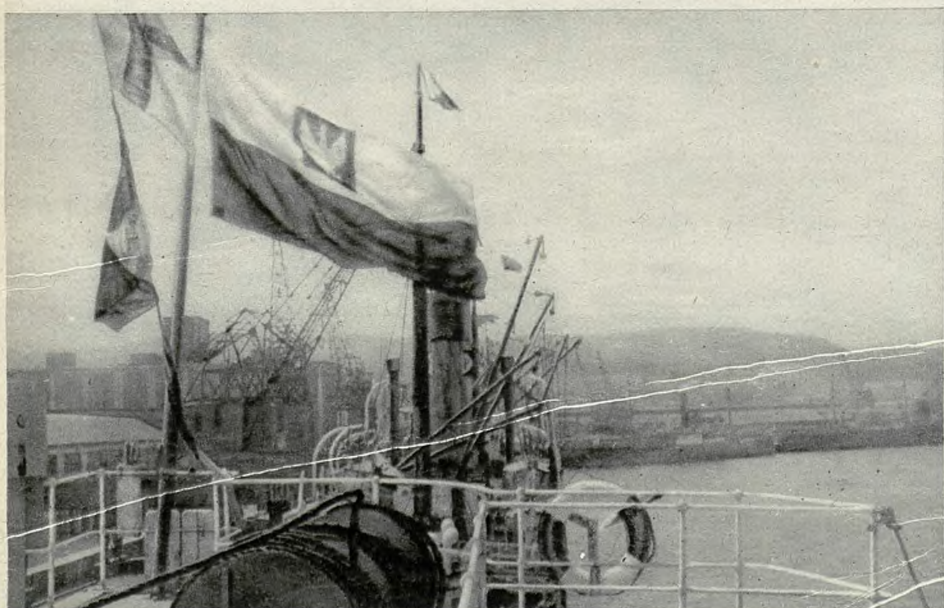
Procesy historyczne, które zachodzą współcześnie, uchylają się zwykle z pod ścisłej kontroli ze względu choćby na brak perspektywy. Gdybyśmy jednak objęli ubiegające 14-lecie niepodległości Polski jednym rzutem oka i myśli, to moglibyśmy skonstatować w sposób niewątpliwy, że na granicach zachodnich, północnych i wschodnich Polski powstaje z roku na rok coraz wyższy mur, nieprzebyty dla obrotu towarowego. Nie posiadając nagromadzonych kapitałów, nie mając rozbudowanego gospodarstwa, stoimy przed koniecznością olbrzymich inwestycji w kraju tak bogatym w surowce i wykazującym tak gwałtownie wzrastającą podaż pracy. Ale inwestycje może Polska zapłacić tylko przez wzrastający eksport. Równowaga w handlu zewnętrznym Polski była osiągana przed wojną przez poważny wywóz produktów agrarnych i surowców przemysłowych na zachód, oraz przez wywóz towarów przemysłowych na wschód. Dziś zachód pracuje gorączkowo nad wykończeniem całego systemu emancypacji w dziedzinie surowców i płodów rolniczych, a wschód kosztem olbrzymich ofiar rozbudowuje przemysł. Nasza granica lądowa, wynosząca zwyż 5.000 km. — bardzo powoli, ale niemniej wyraźnie — osłabia się jako instrument gospodarczej wymiany. Niema w zachodniej i południowej Europie granicy tak gospodarczo martwej, jak granice lądowe Polski. Równocześnie zaś aktywność gospodarcza małego, kilkudziesięcio-kilometrowego wybrzeża Polski, ze swemi ogniskami w Gdyni i w Gdańsku, wzrasta w tempie tak zawrotnem, jakiego nie zna dotychczas historja gospodarcza Europy. W r. 1924 zaledwie 10 proc. sumarycznego obrotu zagranicznego Polski przechodzi przez wybrzeże morskie. — Od tej chwili, t. j. od decyzji i początków rozbudowy portu w Gdyni, udział wybrzeża morskiego w międzynarodowym obrocie towarowym Polski ustawicznie i bez przerwy wzrasta, przekraczając w r. 1931 — 63 proc.! Ten jeden fakt wskazuje, że istotnie nieskrępowany, zawsze wolny, przyjazny w swej polityce i nastawieniu dostęp Polski do wybrzeża morskiego jest sprawą samej egzystencji i gospodarczej i politycznej naszego Państwa.

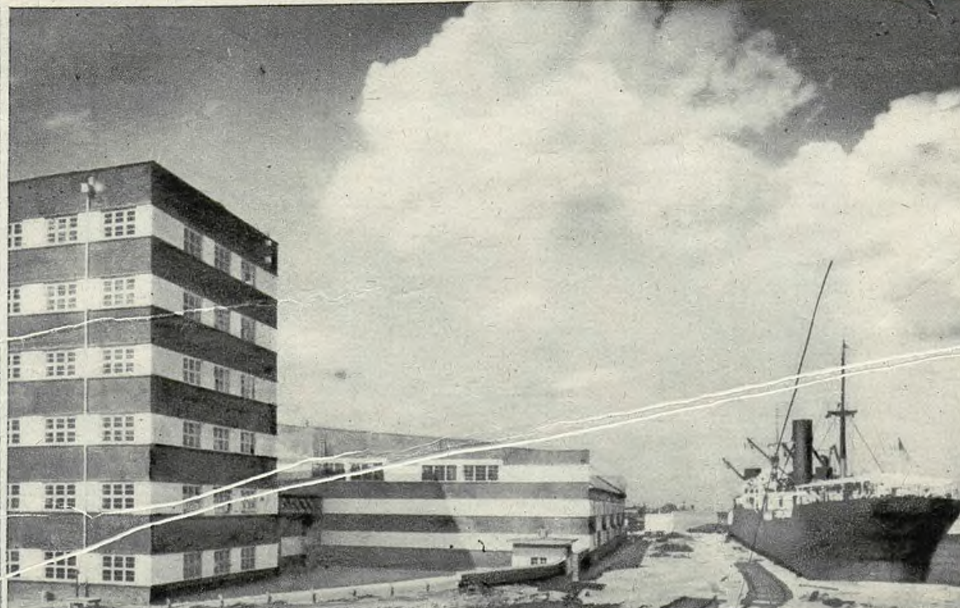
Cechą charakterystyczną i znamienną polityki handlowej wogóle, a handlowo-morskiej w szczególności, musi być wytrwałość, jeżeli ma ona przynieść prawdziwe i rzetelne rezultaty. Tej wytrwałości nie miała Polska historyczna w swej polityce morskiej. Obecnie musimy się zdobyć na wytrwałość. — Szczególnie, gdy przychodzą okresy ciężkie, okresy kryzysu, biedy, zmniejszonych wpływów skarbowych, należy wytężyć całą uwagę i całą wolę, by nie dopuścić do załamania się linji pracy polskiej na własnem wybrzeżu morskiem. Gdynia-port, Gdynia-miasto, flota handlowa, systematyczne narastanie i akumulowanie elementu kupieckiego polskiego w Gdyni, jego wzmacnianie,


Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, były wielokrotny minister Handlu i Przemysłu, dyrektor fabryki Związków Azotowych w Mościcach, jeden z twórców Gdyni.

powiązanie organiczne wybrzeża, przedewszystkiem z Województwem Pomorskiem, a następnie z całą Polską, siecią sprawnych linij komunikacyjnych, z Dyrekcją kolejową w Gdyni, oto najważniejsze zagadnienia, które muszą być coraz równomierniej traktowane, z coraz głębszem zrozumieniem, że niecierpliwe domagania się natychmiastowych i efektywnych rezultatów, że częste zmiany form organizacyjnych i programów, byłyby tu nie na miejscu.

Musimy zdawać sobie i dziś i w przyszłości z tego sprawę, że w realizacji naszej polityki gospodarczej i morskiej napotkamy dużo trudności, przeciwieństw — że nieraz popełnimy nawet błąd, który musi być naprawiony, ale nie możemy się zrażać jakiemikolwiek trudnościami, gdyż tylko wytrwała, konsekwentna i rozumna praca, jawna i zrozumiała dla całego społeczeństwa, może dać prawdziwe wielkie rezultaty.


Znów dumnie na dalekich morzach powiewa flaga polska, jak za czasów Chrobrego, Zygmunta Augusta, Władysława IV. i Augusta II.


Łuszczarnia ryżu w Gdyni, jedna z największych w Europie.

PLAŻA, PYJAMA I MORALNOŚĆ.



W kawiarni na plaży w Juan les Pins.



Urocza Krakowianka na plaży w Juan les Pins, trzymająca w ręku „Światowida".

Poniżej: Amatorzy słońca i flirtu nad polskiem morzem.



Juan les Pins, w lipcu.

Riwiera, skąpana w błękitach nieba i morza, śmieje się do słońca, które darzy ją powodzią żarów i blasków. I jest gorąco! Jest taki upał, że w dzień całkowite rozleniwienie opanowuje nasze członki i chwilowe ochłodzenie przynosi tylko zetknięcie z morską falą, która też zresztą przybiera temperaturę grzanej wody.

W tych warunkach najlepiej poddać się pokornie działaniu słońca i bezmyślnie i bezkrytycznie spoczywać na rozpalonym piasku, myśląc co najwyżej o sprawach mało emocjonujących a przyjemnych.

A więc broń Boże nie zajmować się polityką. Sprawy przewrotu w Niemczech czy rozruchów w Belgji, denerwujące zmiany gabinetowe we Włoszech lub przygotowania do konferencji w Ottawie, to wszystko przesłania tu mgła zapomnienia, przysłaniają te gorące opary, idące od ziemi i morza. Stanowczo jest to atmosfera, która nie sprzyja zainteresowaniom politycznym. Dlatego też dobrze byłoby wysłać na czas jakiś wszystkich rozpolitykowanych panów tu na Riwierę, a świat odetchnąłby spokojnie przez czas ich plażowania.

Z emocjonujących a nieszkodliwych tematów pozostaje oczywista omawianie swoich bliźnich, temat nigdy nie wyczerpany i tak zawsze miły. Hołduje mu zarówno płeć piękna, jak i ta druga, której tu przez wrodzoną kurtuazję nie chcę nazywać brzydką, ani nawet brzydszą. — Ale nietylko hołdujemy chętnie temu tematowi! Podsycamy jeszcze sami, chcąc czy nie chcąc, nieśmiertelną plotkę i stajemy się również jej żerem. Specjalistów szukać nie trzeba ani w piękniejszej ani w mniej pięknej połowie ludzkości. I te i ci zdobyliby laur olimpijski, gdyby ktoś pomysłowy wpadł na genjalny pomysł urządzenia takich igrzysk. Miałyby zresztą niemniejsze powodzenie od sportowych.

Bezwzględnie jednak najwięcej tematu dostarczają nam zawsze panie. Już choćby przez swój strój. I to przez strój plażowy!

Kiedyś, w niebardzo zamierzchłej przeszłości — powiadają — było tak na plaży pięknie, gdy objuczone niezliczonemi częściami garderoby, panie, zrzucały przyciężki strój i wkładały przyzwoity kostjum kąpielowy, obficie marszczony, ofalbankowany, długi, zapięty niemal pod szyję. To było przyzwoite i piękne! A dziś?

Dziś — mówią moraliści — strój kąpielowy nie jest przyzwoity! I na ten temat mówi się nawet, a nawet i pisze tutaj bardzo wiele.

Czy jednak słusznie potępiamy współczesną modę plażową?...

Mnie się wydaje, że nie!

Bo choć sam kostjum kąpielowy zredukowany został (to już duch czasu!) do minimum — to przecież na trykociku nie kończy się strój plażowy. — Uzupełnia go pyjama, a ta jest doprawdy przyzwoitsza od długiej sukni, bo jej ani wiatr nie podwieje, ani krój jej nie modeluje tak całej postaci, jak obcisła nieraz, choć i długa przytem suknia!

Czyż gorszy się kto na świecie krojem męskich spodni?! Skądże zatem to oburzenie na pyjamę?! Odważę się powiedzieć, że ona jest stanowczo bardziej przyzwoita. — Jest przecież dłuższa, szersza, upodobniona do staroświeckiej spodnicy, długiej i szerokiej, która jest dla wielu moralistów owym idealnym wzorem przyzwoitego ubioru niewieściego rodu.

Niemniej jednak batalja anti-pyjamowa rozpoczęta i jest w tej chwili w swym punkcie kulminacyjnym. — Kto z niej wyjdzie zwycięsko — nietrudno przewidzieć. Ustali się trwały front walki z pyjamą teraz, gdy czas jej mody już się kończy. Zniknęła z sali balowej i przeżywa się na plaży. Żądne ciągłej nowości i odmiany w ubiorze, nasze modnisie, zatęsknią do nowych ekscentryczności i napewno w ciszy gabinetów owych dyktatorów mody w Paryżu toczą się już dyskusje nad nowemi modelami, przedstawionemi przez ich nadwornych malarzy i modelarzy.

Spór o pyjamę, to woda na ich młyn, to reklama, którą potrafią wyzyskać u schyłku tej właśnie mody. A potrafią stworzyć kreacje nowe, niemniej od pyjamy nęcące, dla naszych pań, których uroda wymaga podkreślenia jej przez odpowiedni i oryginalny strój.

Tymczasem jednak pyjama króluje na „Jasnym Brzegu" i denerwuje tych, którym irytacja z powodu niemoralnego wyglądu plaży... pomaga do trawienia.

Najczęściej będą to jednostki, któreby i zamarzyć nie mogły o ubraniu tego stroju, który wymaga smukłej linji i świetnej budowy ciała. I tu dotykamy najważniejszego punktu zagadnienia. Może to drażnią nie tyle pyjamy, ile te nie zawsze idealnie zbudowane kobiety, które je noszą...

Nie rozstrzygam pytania! Ale i nie radzę bynajmniej przechylić się ku opinji śledzienników, by usunąć pyjamę z plaży. To jeden z najwygodniejszych ubiorów, a wygoda to rzecz niezmiernie ważna nad morzem, zwłaszcza w czasie takiego upału, jaki panuje na Riwierze w pełni lata.

Poddajemy mu się dalej w pokorze, chłonąc wszystkiemi komórkami ciała owe życiodajne promienie słońca, któremi żyć będziemy do przyszłego lata — tutaj!

DO X.

STERNICY NAWY PAŃSTWOWEJ O POLSKIEM MORZU.

(Autografy przeznaczone wyłącznie dla „Światowida").

Ciążenie Polski ku morzu znalazło wyraz w polityce komunikacyjnej. Magistrala kolejowa Górny Śląsk–Gdynia jest nowym węzłem, łączącym kraj z portami.
Rzeka towarów, płynąca ku morzu jest niewątpliwem stwierdzeniem prawdy, iż niezawisłość gospodarcza Polski zależy od dostępu do morza.
Alfons Kühn

Nieogarniony przestwór morski tak jak niezgłębiony przestwór niebieski ciągnie ku sobie pielgrzyma tej ziemi, zdążającego z woli Stwórcy w nieskończoność. Niechaj „Stella Maris" weźmie w posiadanie polskie morze, niech ochrania w dalekiej podróży polskiego żeglarza niech go szczęśliwie polskiej ziemi powróci.
+ Stanisław Gall
Biskup Wojsk Polskich
Warszawa d. 23 Lip. 1932

Ciążenie Polski ku morzu znalazło wyraz w polityce komunikacyjnej. Magistrala kolejowa Górny Śląsk-Gdynia jest nowym węzłem, łączącym kraj z portami.
Rzeka towarów, płynąca ku morzu jest niewątpliwem stwierdzeniem prawdy, iż niezawisłość gospodarcza Polski zależy od dostępu do morza.

Alfons Kühn.



Minister Komunikacji inż. Alfons Kühn.

Nieogarniony przestwór morski tak, jak niezgłębiony przestwór niebieski ciągnie ku sobie pielgrzyma tej ziemi, zdążającego z woli Stwórcy w nieskończoność. Niechaj „Stella Maris" weźmie w posiadanie polskie morze, niech ochrania w dalekiej podróży polskiego żeglarza, niech go szczęśliwie polskiej ziemi powróci.

† Stanisław Gall
Biskup Wojsk Polskich.

Warszawa,
d. 23 lipca 1932.



Biskup polowy W. P. ks. Stanisław Gall.

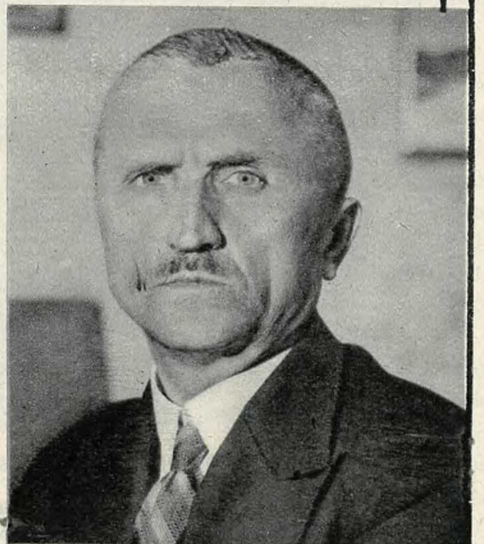
Minister Skarbu Jan Piłsudski.

Jednym z nieodzownych warunków niepodległego bytu Polski jest posiadanie nieskrępowanego dostępu do morza i niema tak wielkiej ofiary, której nie umiałby Naród Polski dla utrzymania go poniesie. –
J. Piłsudski
Minister Skarbu
Warszawa lipiec 1932

Jednym z nieodzownych warunków niepodległego bytu Polski jest posiadanie nieskrępowanego dostępu do morza i niema tak wielkiej ofiary, której nie umiałby Naród Polski dla utrzymania go ponieść.

Warszawa, lipiec 1932.

Jan Piłsudski
Minister Skarbu



Minister Handlu i Przemysłu Dr. Ferdynand Zarzycki.

W czasie ogólnego kryzysu gospodarczego serce każdego Polaka winno być dumne, że zarówno port w Gdyni jak i żegluga polska pracują i rozwijają się pomyślnie.
Zarzycki

W czasie ogólnego kryzysu gospodarczngo serce każdego Polaka winno być dumne, że zarówno port w Gdyni, jak i żegluga polska pracują i rozwijają się pomyślnie.

Zarzycki.

Z POLSKI.



Ku czci senatora Bojki. Dnia 24. lipca br. obchodził znany działacz ludowy, senator Jakób Bojko 75-lecie swoich urodzin i imieniny. Sędziwy solenizant był przedmiotem owacyj ze strony licznie zebranych gości ze świata politycznego którzy tłumnie zjechali do Grębószowa. Zdjęcie przedstawia senatora J. Bojkę (po lewej) odbierającego gratulacje od dra Kaplickiego, prezesa grupy regionalnej BBWR z Krakowa.



Obok:

Zawody pływackie o mistrzostwo m. Bydgoszczy. — Zostały rozegrane w dniu 17-go bm. Wszystkie nagrody dla pań, w biegach ponad 50 m zdobyła świetna pływaczka bydgoska p. Irena Afanasjewa (na zdjęciu) z Bydgoskiego Klubu Pływackiego wykazując dużą ambicję sportową.



Na lewo:

Rada organizacyjna Polaków z zagranicy. Obradowała dnia 22. bm. w Warszawie pod przewodnictwem p. Marszałka Senatu Raczkiewicza (w pośrodku w pierwszym rzędzie). Prezesem tej Rady jest p. Głowa (trzeci od lewej). Tematem obrad była ciężka sytuacja, w jakiej znajdują się emigranci polscy zarówno w Europie, jak i za Oceanem.

Na prawo:

Nowy biskup piński. — Został nim zamianowany J. E. ks. biskup Kazimierz Bukraba. Obejmie on osieroconą stolicę pińską po ś. p. biskupie Łozińskim. *Ag. Fot. „Światowida".*



DYKTATURA WOJSKOWA W NIEMCZECH.



Posterunki wojskowe przed gmachem policji w Berlinie, na chwilę przed aresztowaniem prezydenta policji Grzesińsky'ego. *Scherl — Berlin.*



Generał von Rundstedt, który nad Berlinem i Brandenburgją objął władzę po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego. *The New York Times.*

Po klęsce wojennej Niemcy zrobili rewolucję. Ale zrobili ją bez przekonania wewnętrznego i bez zapału tak, jak się spełnia jakiś niepotrzebny i niezrozumiały obrządek. Przewaga wówczas w społeczeństwie była jeszcze całkowicie po stronie roczników, które wróciły z pola. Miały one jeszcze w kościach i w pamięci wszystkie okropności wojny. Ponad to pragnęły jak najrychlej odszkodować się za lata głodu i wszelkich innych braków. Obcy przybysze zdumiewali się wówczas szałem tanecznym, który ogarnął Niemcy. Równocześnie surowe postanowienia traktatowe były jeszcze świeże i działały z całą swoją potęgą. Żaden Niemiec nie mógł nie widzieć jasno, że kraj jego znajduje się w mocy zwycięzców, którzy mogą z nim zrobić, co zechcą.

W tych warunkach nie trudno było rządzić Niemcami. Słabe i skłócone wewnętrznie rządy wystarczały do utrzymania porządku, a nawet do rozpoczęcia polityki odbudowy opartej na zasadzie najtrudniejszej — umiarkowania i panowania nad sobą. W tych nastrojach możliwym też był jeszcze Stresemann ze swoją polityką ugody i t. zw. „spełnienia“ warunków pokoju.

Ale tymczasem wyrosły i do głosu przyszły roczniki, które na wojnie nie były, które okropności jej same nie zaznały. Jest ich dzisiaj już trzynaście. Najmłodszy Niemiec, który był na wojnie i odczuł jej brzemię na własnych plecach, ma dzisiaj przeszło lat trzydzieści dwa. Wszystko poniżej tego wieku już wojny z doświadczenia własnego nie zna. Ale tem silniej ulega urokowi jej legendy. Obraz wojny oddalając się, traci w pamięci młodych Niemców wszystkie swoje czarne i ponure barwy, tem więcej zaś zyskuje jasnych i pociągających. Młodzi Niemcy nie znają przyczyn z własnego doświadczenia, ale widzą skutki. Nie znają wojny, jej przebiegu i przyczyny jej przegrania, ale widzą skutki tego przegrania. Więc niecierpliwią się i gniewnie żują munsztuki, których zakładania nie pamiętają.

Powszechny kryzys gospodarczy dokonał reszty. Niemcy uprzemysłowione do najwyższych granic sprawności nowoczesnej techniki odczuwają go najboleśniej. Sześć miljonów bezrobotnych, pobierających zasiłki, które według obliczeń fizjologów, wystarczają do utrzymania się na granicy śmierci głodowej przez siedm do ośmiu miesięcy. Nędza i głód nie są nigdzie rozumnymi i spokojnymi doradcami. W samym Berlinie znajduje się przeszło pięćdziesiąt tysięcy ludzi z ukończonemi studjami akademickiemi, którzy od lat nie mogą zarobić na kawałek chleba. Bezrobotnych aktorów, śpiewaków i wszelkich innych artystów liczy się w tem mieście około sześciu tysięcy...

Pokój zawierali głównie socjaliści. Z ich to ramienia socjalista Müller Franken, przed wojną komiwojażer w waterklozetach podpisał traktat Wersalski. Na socjalistów też w opinji najszerszych mas spada odpowiedzialność za zawarcie tego pokoju i za jego skutki. Wiara w skuteczność rewolucji socjalnej prawie całkowicie znikła. Przykład Rosji ostudził zapały rewolucyjne nawet w najgorętszych głowach. Komunizm mimo całkowitej wolności agitacji i propagandy nie puścił głębszych korzeni. Pięć miljonów wyborców komunistycznych to na czterdzieści cztery miljony wszystkich uprawnionych do głosowania cyfra nie wielka. Nadto komunizm ten skrępowany twardą opieką Moskwy okazuje wielki brak samodzielności i talentu politycznego. Martwota tych narzucanych mu z Moskwy formuł co czas jakiś wypędza z jego szeregów najtęższe i najenergiczniejsze jednostki, pozostawiając w nich tylko typy poślednie, przeciętne, które też na nic rozumnego i własnego zdobyć się nie mogą.

Oto warunki, w których niewidzianymi dotąd skokami rozwinął się i na potęgę polityczną wyrósł narodowy socjalizm Hitlera. Duchowe ubóstwo jego politycznego programu jest bezprzykładne. Ale równie niebywałą jest jego siła emocjonalna i zdolność przemawiania nie do rozumów, ale do uczuć ludzi rozdrażnionych, pogniewanych, zrozpaczonych. Pod sztandarami Hitlera skupia się przedewszystkiem cała ta młodbież, która na wojnie nie była, ale która o wojnie marzy, bo jest przekonana, że ona byłaby ją wygrała. Za Hitlerem biegną miljony kobiet niemieckich.

Narodowy socjalizm w jego obecnej postaci jest niewątpliwie objawem choroby, jest epidemją moralno-umysłową. Ale dlatego właśnie stanowi on siłę większą, niż jakiekolwiek inne stronnictwo w Niemczech.

Widząc to, odepchnięte od władzy i zagrożone w swych przywilejach społecznych stare junkierstwo niemieckie, zarówno jak ciężki przemysł i jego baronowie postanowili wykorzystać tę ślepą siłę dla swoich celów. Rząd Papena jest wyrazem tego planu, w którym siłą popędową mają być namiętności mas, rozbudzone i zorganizowane przez Hitlera. Reakcja niemiecka pochlebia temu demagogowi, spełnia jego życzenia polityczne w nadziei, że za tę cenę użyje jego siły do swoich celów, a jego samego w ostatniej chwili unieruchomi i unieszczkodliwi.

Stary marszałek Hindenburg, który przez szereg lat łagodził waśnie wewnętrzne, obecnie przechylił się zupełnie na stronę Hitlera. Pierwszym wyrazem tej zmiany orjentacji była dymisja Brüninga, przywódcy centrum i oddanie władzy von Papenowi. Dalszym etapem tej polityki jest przepędzenie rządu pruskiego, złożonego z socjalistów i centrowców, w sposób brutalny, noszący wszelkie cechy zamachu stanu. Wszystko to razem wskazuje, że Niemcy znajdują się w przededniu dyktatury wojskowej.

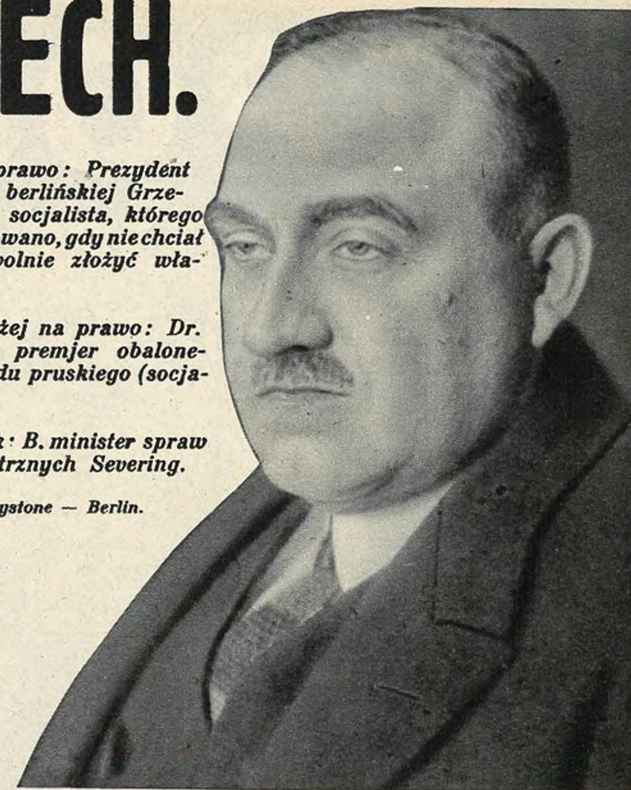
Pom.

Na prawo: Prezydent policji berlińskiej Grzesińsky, socjalista, którego aresztowano, gdy nie chciał dobrowolnie złożyć władzy.

Poniżej na prawo: Dr. Braun, premjer obalonego rządu pruskiego (socjalista).

Obok: B. minister spraw wewnętrznych Severing.

Keystone — Berlin.







Ulica Wilhelma w Berlinie, przepełniona tłumami w dniu zamachu stanu. *Keystone — Berlin.*



Rozporządzenie prez. Hindenburga, zaprowadzające stan wyjątkowy w Prusach. Zostało ono uchylone w ubiegły wtorek. *Atlantic-Photo — Berlin.*



Zgromadzenie centrowców w Monachjum, na którem b. kanclerz dr. Brüning wygłosił gwałtowną mowę przeciwko zamachowi stanu w Prusach.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

WYBORY W RUMUNJI. Sytuacja gospodarcza Rumunji jest bardzo trudna. Deficyt budżetowy wzrasta tam z miesiąca na miesiąc, a urzędnicy już od dłuższego czasu nie otrzymują pensji. Doradcy finansowi francuscy nakazali wobec tego kompletną rekonstrukcję gospodarki państwowej. Przeprowadzone wybory przyniosły klęskę partji prof. Jorki, który próbował rządzić po dyktatorsku i dały ster rządu w ręce partji chłopskiej. Zdjęcie przedstawia epizod z wyborów w Bukareszcie. Wide-World Photos — Paris.

POŚWIĘCENIE NOWEGO MOSTU W LONDYNIE. Londyn posiada dotychczas kilkanaście mostów, z których najważniejsze są Westminsterski, Waterloo i Tauer. Obecnie przybywa temu miastu nowy most Lambeth, postawiony na miejsce starego, tej samej nazwy, którego otwarcia dokonano w ubiegłą niedzielę w obecności króla i królowej.

POŻAR PORTU W AMSTERDAMIE. W porcie amsterdamskim zapalił się okręt „Molanger" o pojemności 10.000 ton (na zdjęciu). Pożar ten przerzucił się także na urządzenia portowe, zdołano go jednak zlokalizować.



Na lewo: **CIELĘ O DWÓCH GŁOWACH.** Zazwyczaj w okresie kanikularnym pojawiają się pogłoski, albo o znalezieniu węża morskiego, albo też o narodzeniu się cielęcia o dwóch głowach. Wiadomości te są przeważnie wyssane z palca. Tym razem jednak naprawdę w lipcu, w czasie tropikalnych upałów w Egipcie (na zdjęciu) urodziło się cielę-dziwoląg, posiadające dwie głowy. Żyło ono bardzo krótko.

W kole: **ZAWODY W RHOEN.** W zawodach szybowcowych w Rhön w Niemczech bierze tego roku udział także i polska ekipa z inż. Grzeszczykiem na czele. Najgroźniejszym jego rywalem będzie mistrz Niemiec Kronfeld (na zdjęciu).

LUNA-PARK NA CMENTARZU. Na Wschodzie znajdują się cmentarze przeważnie w śródmieściu, tak, jak to miało miejsce w Europie w krajach chrześcijańskich aż do końca w. XVIII, gdzie wiernych grzebano obok kościołów. Z początkiem XIX w. zwyczaju tego zaniechano ze względów sanitarnych. Także Kemal Pasza, dyktator Turcji, idąc za wzorami europejskimi rozkazał obecnie usunąć cmentarze ze śródmieść. Korzystając z tego zarządzenia pewien sprytny przedsiębiorca postanowił na miejscu dawnego cmentarza w Stambule otworzyć Luna-Park z karuzelami.

Na prawo: **KRÓL KURKOWY ANGLJI.** Tytuł ten zdobył S. M. Bayly na zawodach strzeleckich o puhar królewski, które odbyły się w Bisley. Bayly jest dawnym strzelcem przybocznej gwardji królewskiej, trofeum zaś, jakie zdobył, należy do najcenniejszych nagród myśliwskich świata. Na zdjęciu król kurkowy, niesiony w triumfie przez publiczność.

DYMISJA GRANDI'EGO. Włoski minister spraw zagranicznych Grandi podał się do dymisji, która została przyjęta. Tekę po nim objął sam Mussolini. Obecnie Grandi udaje do Londynu na stanowisko ambasadora włoskiego.

MIECZYSŁAW LISOWSKI.

WIEDEŃ W PIERWSZYCH DNIACH WOJNY ŚWIATOWEJ.

(Wspomnienia z przed laty 16-tu).

Wiedeń, z końcem lipca.

Wiedeń — stolica monarchji austrjacko-węgierskiej. Złote kołnierze generałów lśnią w słońcu, jakiem zalana jest Kärntnerstrasse, „corso" eleganckiego świata. Sztab oficerów siedzi od rana do wieczora w kawiarni „Fenstergucker", śledząc z zadowoleniem rozbawionych przechodniów tego wesołego miasta, w którem lekkość i niczem niezamącona pogoda ducha królują niepodzielnie nad wszelką szarzyzną żywota.

Tam, w drugim obwodzie miasta szaleje „lud pospolity" na karuzelach Prateru, huśtając swe zadowolone ciała na rozmaitego rodzaju przyrządach, fabrykujących dobry humor i radość z życia doczesnego. W szynkach i gospodach zalewają starsi łby swoje piwem i winem, ssąc mocne „Virginia" i opowiadając tłuste dowcipy.

Wiedeń walców Straussowskich i operetek Lehara, Wiedeń niczem niezamąconego szczęścia, aczkolwiek płytkiego, bawi się całem swem jestestwem, każdym atomem swych myśli, nie myśląc o jutrze, które musi być tak samo dobre, jak wczoraj, bo „Wien ist die Stadt meiner Träume" — snem każdego prawdziwego Wiedeńczyka, cieszącego się starym cesarzem, zmianą warty w Burgu i pięknie ubranymi żandarmami dworskimi.

Ale wraz z czerwcowymi upałami roku 1914-go nastała także i w polityce atmosfera, osobliwie duszna. Coś wisiało w powietrzu, aczkolwiek nikt nie wiedział co. Pod spokojną napozór ziemią odzywały się jakieś tajemnicze wstrząsy, potężniejąc i wzmagając się coraz bardziej. Głuche pomruki, dochodzące z Bośni do cesarskiej stolicy nie chciały umilknąć...

Aż w dzień św. Piotra i Pawła pękły bomby na ulicach Sarajewa. Następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand zamordowany wraz ze żoną Zofją przez spiskowca serbskiego, studenta Gabrjela Prinzipa, który przekrada się ze Serbji przez granicę do Puzli, w Bośni, gdzie znajduje schronienie u prezesa kasy chorych, Miszki Jovanovica, bogatego kupca, wtajemniczonego w plany spiskowców.

Tenże Jovanovic uzyskuje u szefa policji w Tuzli, Michajłovica wolny bilet kolejowy do Sarajewa dla Prinzjpa, biednego studenta...

Szef policji wypełnia własnoręcznie asygnatę kolejową, nie badając wcale, czy petent nie znajduje się przypadkiem na liście podejrzanych politycznie osób... W ten więc sposób dopomaga mimowoli szef policji zamachowcowi do wyjazdu do Sarajewa, gdzie „biedny" student, legitymujący się biletem, wystawionym przez władze policyjne nie budzi oczywiście żadnego podejrzenia...

W międzyczasie bomby, przeznaczone do zamachu przewożą towarzysze Prinzipa w skrzyniach wraz z towarem kupca Jovanovica do Sarajewa. Nikt wozu nie kontrolował...

W dzień św. Piotra i Pawła eksplodują pierwsze bomby przy wjeździe Ferdynanda do Sarajewa. Adjutant arcyksięcia zraniony. Franciszek Ferdynand udaje się mimo to otwartym autem do gmachu ratusza...

Wojewoda Potiorek nie uważa jednak za stosowne zabezpieczyć odpowiednio ulicy, którą wracać będzie arcyksiążę z ratusza do budynku rządowego. Przypadek chce, że akuratnie tam, gdzie czeka Prinzip na wykonanie zamachu, auto przystaje, obierając inny kierunek... I w tym momencie padają strzały. Galowy mundur arcyksięcia zbroczony krwią... Na białej sukni jego małżonki czerwone plamy... Po chwil przestają żyć oboje...

W cesarskiej stolicy wrze, jak w kotle. Generalizacja podnosi głos: „Wojny, wojny...". Stary cesarz siedzi w zamku schoenbruńskim, słuchając rad szefa sztabu generalnego... Wojna wisi w powietrzu, ale tylko wojna ze Serbją, poprostu ekspedycja karna. Za trzy tygodnie wszystko w porządku...

Hasła wojenne zamieniają się w entuzjazm. Wiedeńczycy natomiast w — patrjotów. Pod budynkiem poselstwa serbskiego przy Prinz-Eugenstrasse demonstracje co wieczora. Policja przymyka oczy na wykroczenia.

Szał wojenny dochodzi jednak do punktu kulminacyjnego w dniu ogłoszenia częściowej mobilizacji: 28-go lipca 1914.

W kawiarniach, na ulicy ożywiona wypadkami najnowszymi publiczność. Co wieczór capstrzyki z muzyką wojskową i lampionami. Pod budynkiem poselstwa serbskiego okrzyki:

„Nieder mit Serbien!".

A potem w zwartych szeregach pod ministerstwo wojny. Marsz Radeckiego, grany na specjalny rozkaz rozgrzewa umysły, potęguje entuzjazm. W krwawem świetle lampionów i pochodni błyszczą mundury „Deutschmeistrów", elity pułku wiedeńskiego.

Mieszkający w Wiedniu Węgrzy wynajmują wóz drabiniasty, stroją go w narodowe barwy węgierskie i państwowe austrjackie i wsiadłszy doń w wielkiej ilości krzyczą, jadąc głównymi ulicami miasta:

„Alles hat der Tisza gemacht. Es lebe der Krieg!"...

Cesarz Franciszek Józef wraca czemprędzej z letnich wywczasów w Ischlu do Wiednia. Tysiące jego fotografij ukazuje się na mieście. Wnet przybywa do niego delegacja radnych miasta Wiednia z burmistrzem drem Weisskirschnerem na czele, aby zapewnić go o lojalności mieszkańców stolicy względem wszystkich poczynań rządu. Cesarz cieszy się, że, wypowiadając Serbji wojnę, działał za wolą ludności...

Ale w dwa dni później zrzedła poważnie mina tej ludności.

Dnia 30-go lipca 1914 o godzinie 1-szej popołudniu rozlepiono na mieście rozkaz ogólnej mobilizacji... Równocześnie ukazało się nadzwyczajne wydanie urzędowej „Wiener Zeitung", zamieszczające rozkaz mobilizacyjny.

Oficerowie austrjaccy urządzają owacje następcy tronu arcyksięciu Karolowi przed wyjazdem na front. Wedle współczesnej fotografji.

W tymże samym dniu opuścił poseł austro-węgierski, baron Giessl, Belgrad... Stosunki dyplomatyczne zostały zerwane...

A wtedy nastąpiła nieoczekiwana zgoła zmiana. Od tej chwili stracił Wiedeń swe prawdziwe oblicze i spoważniał. „Cywile" ne mieli nic więcej do gadania. W rekrutów i rezerwistów, którzy tysiącami napływali do stolicy, zaczęto wlewać entuzjazm wojenny w postaci... alkoholu. Wszystko było pijane.

Magazyny wojskowe otwarły naoścież swe podwoje, z których wysypywano mundury, uszyte jeszcze przed laty na... jedną miarę. Na ulicach widać było ludzi, którzy w szatach tych poruszali się jak żółwie, nie mogąc ruszyć krokiem z powodu obwisających spodni i czapek, spadających im poniżej nosa...

W Praterze, w szynkach okolicznych zaroiło się od tych rekrutów, przyjmowanych owacyjnie przez ludność. Istna wieża Babel. Po czesku, chorwacku, po polsku i po bośniacku śpiewali ci ludzie swe pieśni, na które reagowały odpowiednio Wiedenki, odwróciwszy się zupełnie od cywilów.

Wesołość ta, zresztą sztuczna, trwała jedynie dni kilka, bo potem zaczęły odprowadzać orkiestry wojskowe pierwsze pułki austrjackie na plac boju... Na dworcach kolejowych tłumy ludzi. Marsz Radecky'ego zagłusza wszelkie sceny pożegnalne...

„Bis Weihnachten sind wir wieder zu Hause" — słychać z okien wagonów... Tak wyobrażali sobie Wiedeńczycy wojnę światową...

Komendę nad miastem objęło wojsko. Wszystkich cudzoziemców internowano. Wiedeński korespondent urzędowej petersburskiej agencji telegraficznej, Swatkowskij, który pracował w budynku głównego urzędu telegraficznego w t. zw. „Journalistenzimmer" zbiegł tuż przed swem aresztowaniem. Aresztowano natomiast kilku dziennikarzy francuskich.

Jak wielki był strach Austrjaków przed inwazją nieprzyjacielską, świadczy fakt, iż cały Wiedeń otoczono szańcami...

Wraz z biuletynami wojennymi ukazały się po dniach kilkunastu pierwsze listy strat...

Wojska „mocarstw centralnych" zwyciężały na całej linji na... papierze, podczas gdy oddziały Moskali wkraczały na przedmieścia Lwowa, znacząc swój pochód krwawą łuną spalonych miast i miasteczek...

Dnia 5-go września ukazało się na ulicach Wiednia nadzwyczajne wydanie pism tutejszych z doniesieniem, że..

„Lemberg ist noch in unseren Haenden"...

Goście kawiarniani wiedzieli wtedy wszystko...

Wiedeń spoważniał naprawdę, patrząc ze strachem w przyszłość...

Ale kości zostały rzucone...

OGRÓD BOTANICZNY I ZWIERZYNIEC W WILNIE

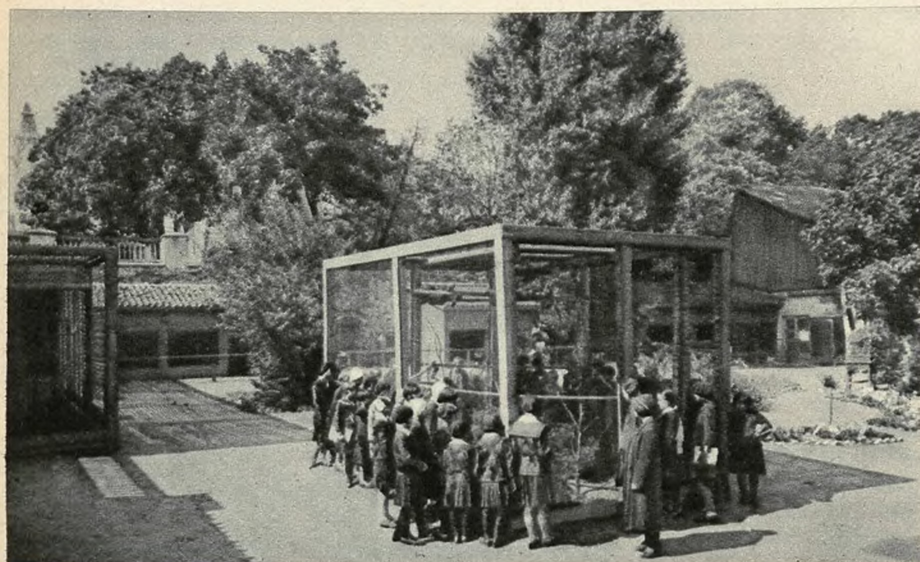


Ogólny widok szkolnego Ogrodu Botanicznego w Wilnie.

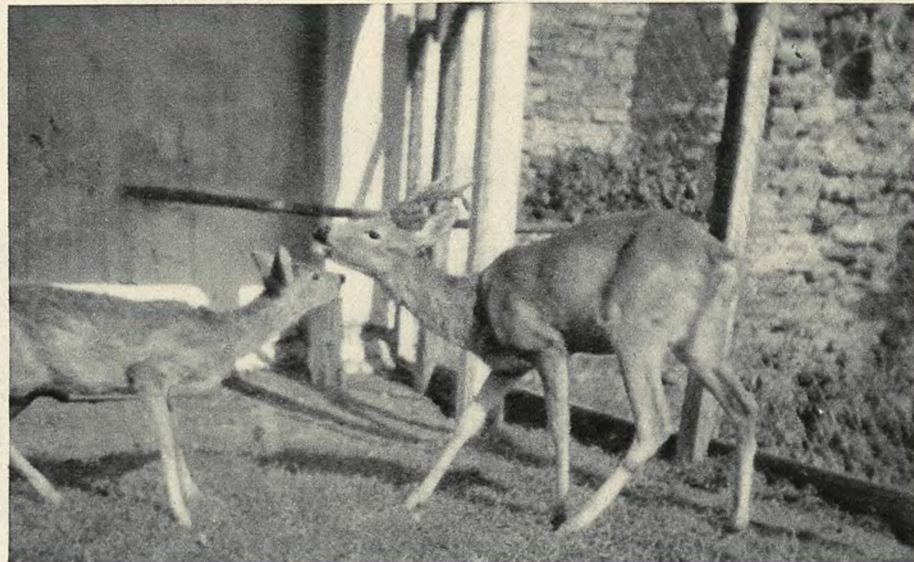
a nawet z większych miast Polski, którzy zapoznają się dokładnie z urządzeniem ogrodu. Ponadto dyrekcja ogrodu dopomaga organizacji ogrodów szkolnych w innych dzielnicach Polski, wysyłając nasiona, korzenie, rozsadę, udzielając informacyj i t. d. Wymienię kilka miejscowości: gimnazja — w Płocku, w Świeciu nad Wisłą, Grudziądzu, Częstochowie, Różanymstoku. Seminarja naucz.: Piotrków, Grodno, Radzymin, Marjówka, Ozorków. O szkołach powszechnych nie wspominam, bo tych jest wielka liczba.

Wileński Szkolny Ogród Botaniczny należy do jednych z najlepiej postawionych.

Pełno życia i radości obserwujemy w *zwierzyńcu*, tu chętniej i dłużej zatrzymują się wycieczki i poszczególne osoby, obserwując piękne okazy i ruchy pielęgnowanych i dobrze odżywianych zwierząt krajowych. Początek zwierzyńcowi dała sarenka, ofiarowana latem 1928 r. przez p. Rychłowską. Odtąd poczęły przybywać inne okazy, a dziś są tam ze zwierząt: sarny, wilki, lisy, dzik, borsuki, wydra, wypuszczana z basenu na ogród, zając, króliki, łasica, łaska, gronostaj, tchórze, wiewiórki, jeże, białe myszy i szczury, morskie świnki, terarja z żółwiami i żabami. Z ptaków oglądamy: orły, myszołowy, błotniaki, pustułkę, bociany, żórawie, czaple-bąka, kilka gatunków sów, bażanty, sójkę, dzikie kaczki, kuropatwy, dzikie gołębie, perlice, kruki, sroki, kawki, gawrony, gile, zięby, dzwońce, sikory, krzywodzioby, czyżyki, kanarki i t. p. Okazy te pochodzą w dużej mierze z darów. Z długiej listy ofiarodawców należy tu wymienić bodaj kilka osób: Władysława Raczkiewicze, marszałka senatu Chomińskiego, b. posła, ks. Kretowicza, W. Wagnera, M. Bohdanowicza, J. Reuttową, zwierzyniec warszawski itd.



Zwierzyniec w Wilnie. W pośrodku klatka z ptaszkami krajowemi.



Sarenki ze zwierzyńca wileńskiego.



Oswojona wydra.

Od lat dziesięciu istnieje przy ulicy Zawalnej w Wilnie Szkolny Ogród Botaniczny, zajmując przestrzeń 4.200 m². Na tym terenie mieści się także zwierzyniec fauny krajowej.

Dwie te instytucje o charakterze pedagogicznym są ciekawą i pożyteczną atrakcją dla mieszkańców, a głównie dla młodzieży szkół powszechnych i średnich, która je tłumnie odwiedza. Założycielem ich i kierownikiem jest p. Aleksander Dmochowski, wysoce zasłużony dyrektor Szkolnej Pracowni Przyrodniczej, który obie te instytucje postawił na należytym poziomie.

O poważnym zakroju ogrodu botanicznego mówią jego następujące działy: I. Dział roślin uprawnych, II. Dział biologiczny: III. Dział roślin wodnych i błotnych, IV. Dział drzew i krzewów, V. Dział systematyki, VI. Dział roślin lekarskich. VII. Składnica okazów botanicznych. Cała powierzchnia ogrodu podzielona jest symetrycznie na grzędy i klomby, posiada szerokie ścieżki, tak, aby cała klasa młodzieży, mogła się ustawić dokoła danej grzędy, słuchając objaśnień nauczyciela.

Troska o każdą grządkę, o każdą roślinę, nadzwyczajny i wzorowy porządek — czyni tę instytucję nadzwyczaj miłym objektem Wilna. Piękny to kobierzec kwiatów i zieleni.

Wszystkie rośliny, których jest blisko 700, zaopatrzone są w metalowe tabliczki z nazwą polską i łacińską, z wyszczególnieniem też rodziny, do której okaz należy. Ponadto przy roślinach lekarskich wykazane jest zastosowanie każdej z nich.

Podczas wakacyj letnich, gdy szkoły są zamknięte, zjeżdżają tu nauczyciele z prowincji,

Wszystkie zdjęcia J. Wład. Kobylański — Warszawa.

Pomieszczenia w formie klatek, woljer, zagród i basenów są widne, jednak za ciasne. Cóż jednak robić, kiedy miejsca jest mało?

Wszędzie w specjalnych naczyniach znajduje się stale świeża woda do picia, co jest głównym warunkiem utrzymania zwierząt przy życiu. Na drzewach porozwieszane są sztuczne domki dla szpaków, jednak najwięcej pożytku ma z nich wróbel-rozbójnik. Zwierzęta są przeważnie oswojone. Kozioł zwie się Kubuś, bocian — Kostuś, wilk — Bolek, wilczyca — Malutka, wydra — Murka, orlik — Kajtuś. Odpowiednie napisy ostrzegają przed drażnieniem zwierząt, zbliżaniem się do klatek i nieodpowiednem żywieniem zwierząt.

Niemało kłopotu sprawił dyrekcji zwierzyńca wilk, który wydostawszy się z klatki, przesadził mur ogrodu i dostał się na ulicę Zawalną, skąd pobiegł ul. Jagiellońską, gdzie wpadł do kamienicy Nr. 3, gdzie go dopiero złapano na III piętrze. Szczęśliwie obeszło się bez wypadku, wilk bowiem wystraszony gwarem ulicznym, hukiem aut, dorożek itp. więcej się bał niż ci, co przed nim uciekali. Zwierzyniec korzysta z subwencyj Magistratu, który częściowo pokrywa koszty wyżywienia zwierząt i budowy klatek.

Wileńscy myśliwi nadsyłają często do zwierzyńca nowe okazy, które dyrekcja chętnie przyjmuje, i o które stale prosi, gdyż nie rozporządza żadnymi funduszami na kupno jakichkolwiek zwierząt. Istnienie wileńskiego zwierzyńca jest związane ściśle ze współpracą miejscowego i okolicznego społeczeństwa. Ongiś miało Wilno ogromny zwierzyniec, po którym do dzisiaj pozostała tylko nazwa przedmieścia „Zwierzyniec". Oby obecny zwierzyniec, utrzymywany syzyfową pracą kilku jednostek — stał się w najbliższej przyszłości instytucją opartą na trwałych fundamentach i godną uniwersyteckiego miasta.

Józef Władysław Kobylański.

SPÓR O GRENLANDJĘ.

Największa wyspa świata, Grenlandja, od dłuższego czasu jest przedmiotem zainteresowania ze strony szeregu państw. Od dwóch lat przebywała w Grenlandji misja naukowa angielska, która miała na celu zbadać możliwość stworzenia bazy lotniczej dla projektowanej komunikacji pomiędzy Europą a Ameryką. Misja ta pod kierunkiem Watkinsa przepędziła dłuższy czas w okolicach Angmagsalik, gdzie poczyniła szereg obserwacyj na temat pogody i warunków atmosferycznych na Grenlandji. Obecnie ta sama misja wyrusza po raz drugi w przekonaniu, że na Grenlandji da się stworzyć bazę lotniczą i że dzięki względnej jednostajności pogody na Grenlandji, oraz czystości powietrza, wolnego od mgły, będzie mogła uruchomić linję lotniczą.

Rząd amerykański, który ma finansować komunikację lotniczą przez Grenlandję, starał się przez długi czas o koncesję u rządu duńskiego. Rząd duński zwlekał miesiącami z odpowiedzią, aż wreszcie udzielił koncesji pod tym warunkiem, że budowa stacji, oraz rozpoczęcie komunikacji dokonane zostaną w ciągu lat dwóch.

Zaledwie rząd duński pozbył się kłopotu z amerykańskimi przedsiębiorcami, gdy oto wysunęła się zaraz nowa, znacznie bardziej niepokojąca kwestja. Oto bowiem rząd norweski ogłosił, że część wschodniego wybrzeża Grenlandji należy do Norwegji i wywiesił flagi norweskie w kilku odcinkach pobrzeżnych.

Powód tego kroku rządu norweskiego leży w tem, że od dwóch lat wschodnie pobrzeże Grenlandji nawiedzane jest ustawicznie przez badaczy norweskich, którzy oddawna mieli ochotę na przyłączenie tego szmatu lądu do ojczyzny. Pobrzeże to jest niemal że bezludne, gdyż ludność eskimoska w liczbie 300 osób wyemigrowała z tamtych stron. Jedynymi ludźmi, którzy pojawiają się w tych pustkowiach, to rybacy norwescy, łowcy wielorybów i badacze naukowi.

Norwedzy okupowali pas lądu długości blisko 300 km., a szerokości od 40—660 km. w głąb. W ten sposób wzięli w swe ręce pasmo ziemi, nieokryte lodem, aż po kraj wielkich lodowców grenlandzkich. Oczywiście rząd duński zaprotestował uroczyście przeciwko temu pogwałceniu praw międzynarodowych, twierdząc, że Grenlandja należy do Danji i że osiedlenie się Norwegów na tej ziemi jest bezprawne. Norwedzy odpowiedzieli, że ziemia, na której się rozłożyli,



Widok wybrzeża Grenlandji, o którą obecnie toczy się spór pomiędzy Norwegją a Danją.

jest zupełnie bezpańska i nie należy do nikogo.

Interesujący ten spór o szmat bezludnej wyspy będzie miał prawdopodobnie epilog przed trybunałem w Hadze, który rozstrzygnie czy Norwegja miała prawo zajmować terytorjum grenlandzkie, czy też nie. Bezstronnie trzeba uznać, że Norwegja niewątpliwie włożyła dużo wysiłków w zaludnienie i ożywienie tych pustkowi, podczas gdy rząd duński nie objawiał dotąd specjalnej aktywności na Grenlandji.

Z LEGEND I OPOWIEŚCI KASZUBSKICH.

CUD WODY I OGNIA.

— Góra oksywska, z której dziś krzyże cmentarne spoglądają daleko na morze, była kiedyś wyspą, otoczoną zewsząd falami morskiemi. Na górze znajdował się warowny zamek, a w nim mieszkał okrutny książę, którego nazwiska nie podają nam nawet najstarsze kroniki.

Na tę wyspę przeprawił się przed zamierzchłemi czasy mąż świątobliwy, któremu było na imię Jacek. Opowiadał on ludowi o nauce Chrystusa Pana i liczni mieszkańcy przystąpili do chrztu świętego. Dowiedział się o nim książę i kazał go sprowadzić na swój dwór.

— Opowiadasz o jakimś bogu, który ma być potężniejszy odemnie? — zapytał Jacka, wychylając puhar bursztynowy, napełniony cypryjskiem winem.

— Przychodzę głosić chwałę jedynego Boga, który jest wszechmogący! — odrzekł śmiało Jacek.

— Słuchajcie! — zaśmiał się szyderczo książę do swych dworaków. — Jego bóg ma być wszechmogący. Pokaż nam jaką sztuczkę, abyśmy w to uwierzyli. Przejdź suchą nogą do moich włości po tamtej stronie morza, a jeżeli tego nie dokażesz, powieszę cię na najbliższej sośnie i każę psom obgryzać twoje ciało.

Jacek nie uląkł się żądania książęcego. Modląc się żarliwie, widząc zwrócone ku sobie oczy tysiąca nawróconych pogan, szedł śmiało ku wybrzeżu i wszedł do morza.

Morze rozstąpiło się pod jego stopami. Stał się cud. Suchą nogą przeszedł Jacek przestrzeń wodną, dzielącą wyspę od swego lądu.

Lecz książę płynął za nim łodzią.

— Wielka jest twoja moc, czarodzieju — rzekł.— Ale nie przekonałeś mnie. Widzę tylko, jak mój lud pada na kolana przed tobą, zamiast przedemną. Uchodź z moich granic, bo każę cię zabić.

— Mylisz się książę — rzekł nieustraszony Jacek. — Twój lud nie klęka przedemną, tylko przed Bogiem, którego prawdę głoszę. Nawróć się do Niego, bądź dobrym dla twoich poddanych, a serca ich będą cię wielbiły.

— Dobrze — rzekł podstępnie książę. — Uczyń więc tak, aby morze odstąpiło od mojej wyspy i aby zamek mój miał łączność z lądem, który zamieszkuje mój lud.

Św. Jacek zeszedł na brzeg morza, upadł na kolana i począł modlić się żarliwie. Potem wstał i wszedł do wody.

I stał się cud. Fale morskie cofnęły się z cieśniny pomiędzy wyspą a lądem i bujny kobierzec soczystych łąk i żyznych pól rozpostarł się na całej przestrzeni. Łódź, do której wsiadł okrutny władca ze swym orszakiem, aby podążyć w niej w ślad za świątobliwym śmiałkiem, osiadła na kwiecistej kępie.

Lud dokoła padł na kolana i chwalił głośno wszechmoc Boga chrześcijańskiego. Książę rozejrzał się wówczas, szukając wzrokiem cudotwórcy. Lecz ten klęczał pokornie na uboczu, trzymając w ręce metalowy krzyżyk z wizerunkiem Ukrzy-



żowanego, pogrążony w gorącej modlitwie dziękczynnej. Książę ukląkł obok niego i rzekł:

— Nawróciłeś mnie, Jacku. Naucz mnie i mój lud służyć twemu Bogu. A na pamiątkę tej chwili zbuduję na tem oto wzgórzu, które dotychczas było wyspą, kaplicę, której dzwon głosić ma po wsze czasy chwałę i potęgę jedynego Boga.

Św. Jacek ochrzcił wówczas księcia, który panował długie jeszcze lata jako dobry, sprawiedliwy i szczęśliwy władca nad szczęśliwym ludem...

Podobnie, jak św. Jacek, przeszedł przez wodę, inny misjonarz przeszedł przez ogień. Był nim mnich z zakonu benedyktyńskiego, Brunon z Querfurtu, krewniak cesarza niemieckiego.

Na wezwanie św. Romualda, założyciela zakonu Kamedułów, wyruszył on w r. 1004 z Magdeburga z małym orszakiem na Pomorze. Gdy zjawił się w swym ubogim stroju pielgrzyma na dworze jednego z książąt pruskich, ten wziął go za żebraka i nie dopuścił go przed swoje oblicze. Wówczas św. Brunon przebrał się w wspaniały ornat biskupi i stanął przed księciem.

— Uwierzę w twego Boga — rzekł ten zdradliwie — jeżeli przejdziesz cało przez ogień.

— Niechaj tak będzie — odparł mnich bez trwogi, zasyłając do Boga gorące modły o sprawienie cudu, który pozyskałby pogan dla wiary Chrystusowej.

Książę kazał wznieść dwa olbrzymie stosy i podpalić je. Wysoko uderzyły płomienie, zlewając się w jedno morze ognia. Św. Brunon złożył pobożnie ręce i, trzymając w nich podniesiony krzyż, wszedł w szalejący żywioł. Okrzyk zgrozy wyrwał się z ust dworzan i ludzi, otaczających okrutnego księcia.

Lecz po chwili wyszedł mnich po drugiej stronie stosów cały i zdrów. Nie było na nim znać śladu oparzenia. Wyraźny cud Boski wzruszył twarde serce władcy, który wraz z całym ludem przyjął chrzest z ręki świątobliwego męża.

Lecz nad sąsiedniemi żupami panowali dwaj bracia nawróconego knezia, którym św. Brunon postanowił również zanieść kaganek wiary chrześcijańskiej.

Mimo przestróg przyjaznego księcia, wyruszył on w drogę, która miała być jego ostatnią, wiedziony swem powołaniem apostolskiem.

Sąsiedni kneziowie słyszeli już o nawróceniu swego brata. Postanowili więc zabić go i złupić jego żupę. W drodze napotkali oni na ciągnącego ku nim św. Brunona. Słowa misjonarzy nie zdołały wzruszyć ich zatwardziałych dusz. Wojownicy pogańscy skrępowali go. Św. Brunon widział, że czeka go śmierć, jednak był szczęśliwy, że odwrócił sobą uwagę napastników od nawróconego księcia i ocalił jego żupę od krwawego najazdu.

Dnia 14 lutego 1009 r. padła głowa św. Brunona pod ciosem miecza katowskiego na tę samą ziemię, która zbroczyła kilka lat przedtem męczeńska krew św. Wojciecha.

Niepogrzebane zwłoki św. Brunona wykupił Bolesław Chrobry, który wyruszył na czele karnej wyprawy przeciw obu kneziom pruskim. Lecz karać ich już nie potrzebował. Dzień śmierci świętego męczennika był ostatnim, w którym widzieli oni słońce i żyzną krasę swoich żup. Pan Bóg ukarał ich i wszystkich świadków krwawego męczeństwa dozgonną ślepotą.

A. Schedlin Czarliński (Bydgoszcz).

POLSKA FLOTA WOJENNA.



Trzy torpedowce w porcie wojennym w Gdyni.

Po odzyskaniu Niepodległości, zorganizowano w jesieni 1918 r. w Modlinie punkt zborny dla wszystkich oficerów i szeregowych z marynarek zaborczych. Podstawą tej akcji był dekret Naczelnika Państwa z dnia 4. XII. 1918 r., polecający utworzyć marynarkę wojenną. Sformułowano z nich w 1919 r. pierwszy bataljon morski, który w armji gen. Hallera brał udział w uroczystym akcie zaślubin Polski z morzem, zajmując Puck i ważniejsze punkty wybrzeża.

W 1919 r. sekcja marynarki wojennej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych została przekształcona na Departamet dla spraw morskich.

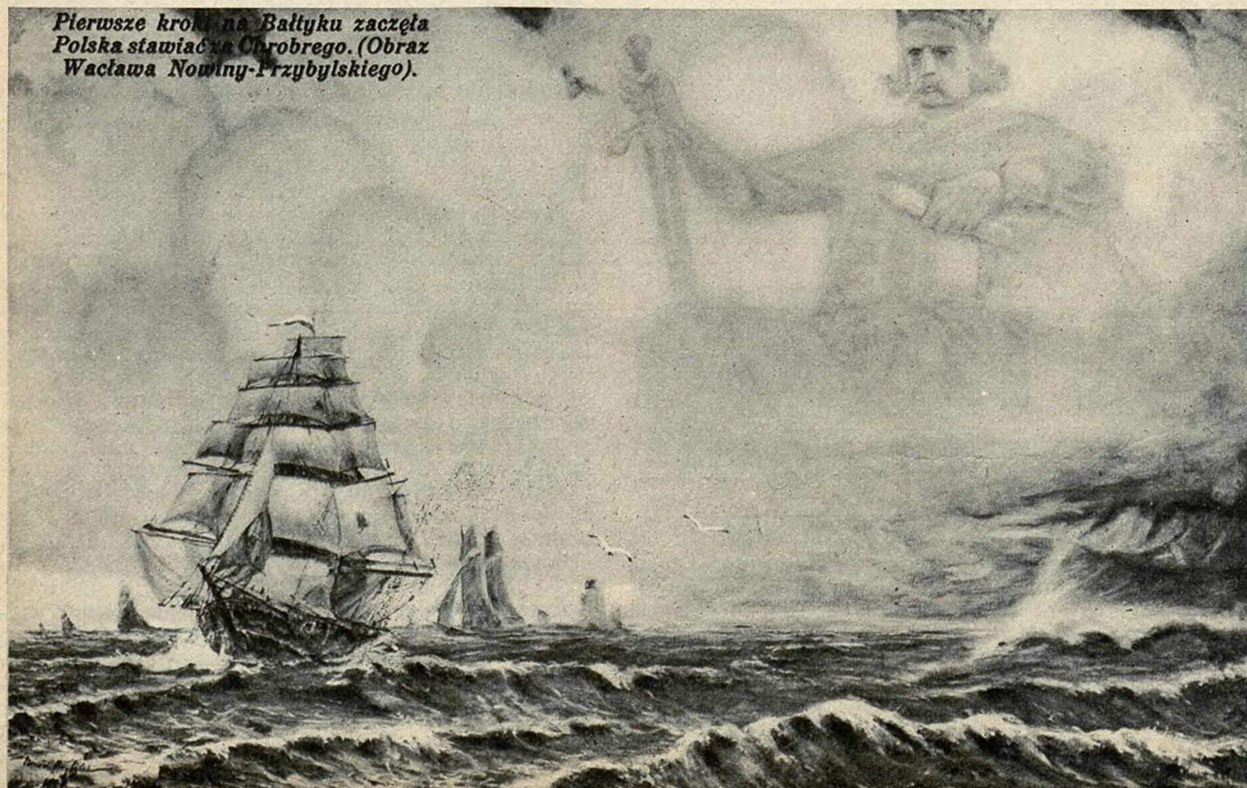
Z jednostek pływających posiadała wówczas Polska zaledwie kilka statków rzecznych, pozostawionych po okupantach w Warszawie, Modlinie i na Polesiu.

W walkach w 1920 r. bardzo dzielnie spisywała się flotyla pińska, dowożąc dla wojska prowianty i materjały. W czasie odwrotu w 1920 r., gdy wskutek niskiego stanu wody nie można było tej flotyli wycofać, zatopiono jej część na jeziorze pińskiem.

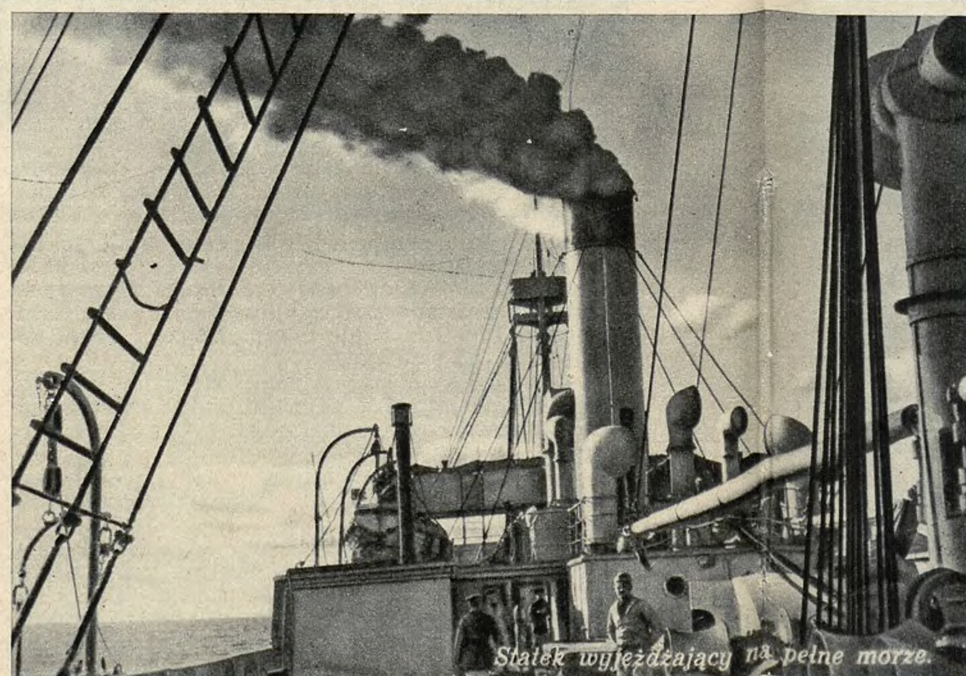
W bitwie pod Warszawą brały udział uzbrojone statki „Stefan Batory", „Minister", „Wawel" itd.

Pierwszą jednostką pływającą polskiej marynarki wojennej był „Pomorzanin", okręt przeznaczony do służby hydrograficznej. Portem jego macierzystym był Puck.

Z tytułu odszkodowań wojennych otrzymała Polska z podziału flot niemieckiej i austrjackiej kilka torpedowców, lecz bez uzbrojenia. Przybyły one w 1921 roku do Pucka. Są to torpedowce: „Mazur", „Krakowiak", „Ślązak", „Podhalanin"



Pierwsze kroki na Bałtyku zaczęła Polska stawiać za Chrobrego. (Obraz Wacława Nowiny-Przybylskiego).



Statek wyjeżdżający na pełne morze.



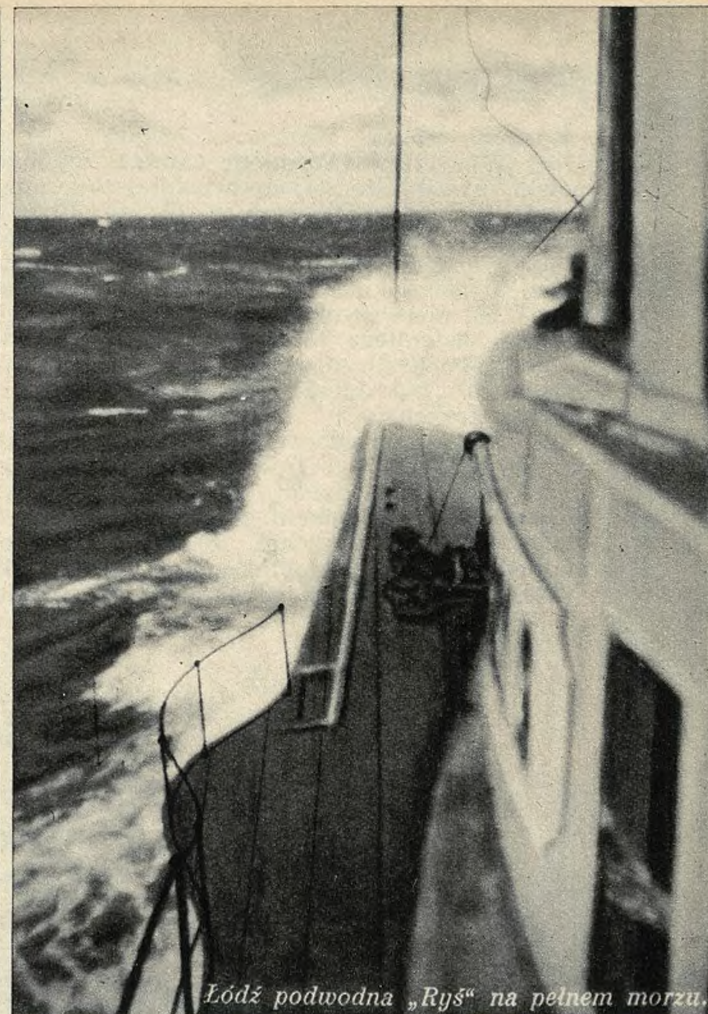
W szalupie.



Fragment z portu wojennego w Gdyni.



Kontrtorpedowiec „Wicher".



Łódź podwodna „Ryś" na pełnem morzu.

i „Kaszub", który zatonął w 1925 roku wskutek eksplozji.

W r. 1921 zakupiono w Finlandji i Danji dwie kanonierki, a mianowicie „Komendanta Piłsudskiego" i „Gen. Hallera", oraz cztery trawlery, t. j. „Jaskółkę", „Mewę", Rybitwę" i „Czajkę", w 1925 r. zaś transportowiec „Wilję", który w dwa lata później na pokładzie swoim przywozi prochy Juljusza Słowackiego.

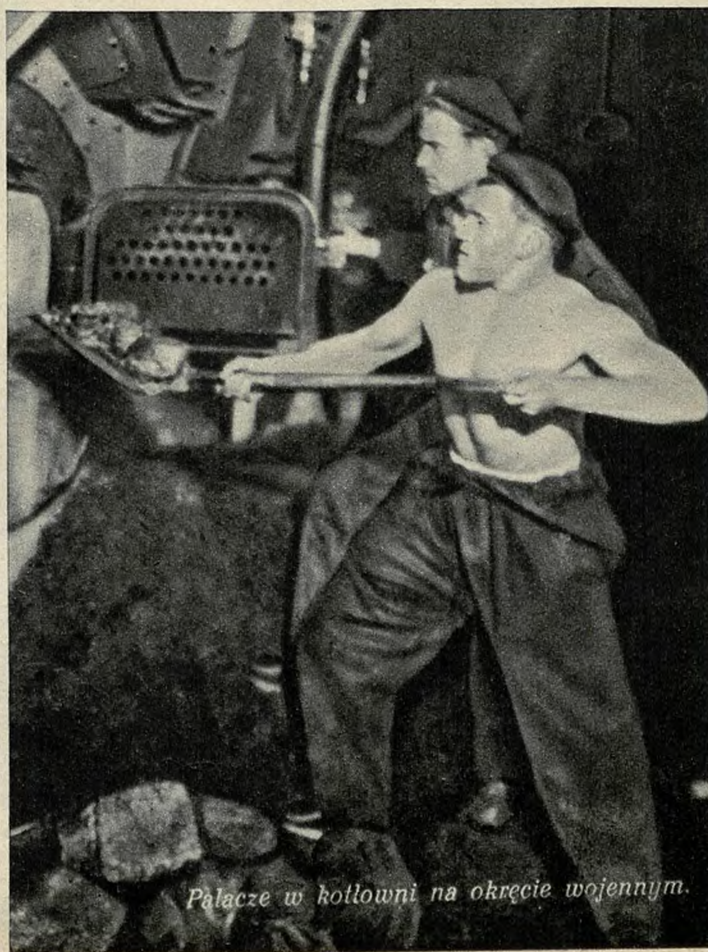
Punktem przełomowym dla rozwoju marynarki wojennej jest rok 1926, kiedy to w stoczniach francuskich zostają zamówione dwa kontrtorpedowce najnowszej konstrukcji, a mianowicie „Wicher" i „Burza", oraz łodzie podwodne „Wilk", „Ryś" i „Żbik". Dla kształcenia się przyszłych oficerów marynarki przeznaczono okręt „Iskra", oraz krążownik „Bałtyk".

Obecnie flota wojenna liczy trzy łodzie podwodne, dwa kontrtorpedowce, 5 torpedowców, 2 kanonierki, 4 trawlery, 1 transportowiec, 1 statek szkolny, 1 statek hydrograficzny, oraz dywizjon lotnictwa morskiego.

Początkowo polski port wojenny mieścił się w Pucku, oraz w basenie Holmskim w Gdańsku. W 1925 r. kierownictwo marynarki zadecydowało przystąpić do budowy portu wojennego w północnej części Gdyni, pod Oksywją. Port ten został oddany do użytku floty w zimie 1926 r. Obok niego znajdują się: gmach dla dowództwa floty, koszary dla marynarzy, domy dla oficerów, oraz cały szereg innych budynków użytkowych i magazynów.

Polska flota wojenna jest jeszcze bardzo słaba, ale jest ona zadatkiem większej i silniejszej. Gdy minie kryzys i kraj nasz się skrzepi, powiększy się i flota polska i stanie się godną 32-miljonowego mocarstwa, jakiem jest Polska.

St. J.



Palacze w kotłowni na okręcie wojennym.

CUD GDYNI.

Już Władysław IV, mając zamiar wybudować nad Bałtykiem port polski, uważał, że najodpowiedniejszem miejscem ku temu będzie wybrzeże pomiędzy Oksywią a Gdynią. Plan ten jednak wielkiego króla został zrealizowany dopiero w trzysta lat później. W 1920 r. Min. Spraw Wojsk. zdecydowało się się przystąpić do budowy portu w Gdyni, w listopadzie tegoż roku Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów wyasygnował na ten cel pierwszych 40 milj. mk. Roboty przygotowawcze rozpoczęto na wiosnę następnego roku. Wybudowano wtedy przystań długości 460 m. i część palochronu, oraz ułożono bocznicę ze stacji kolejowej do portu. Kosztowało to w latach 1921 — 370.000 zł., w 1922 — 270.000 zł., a w 1923 — 452.000 złotych.

Dnia 23-go września 1923 r. Sejm przyjął uchwałę o budowie portu w Gdyni. Dnia 4-go lipca ówczesny minister Przemysłu i Handlu inż. Józef Kiedroń podpisał układ z konsorcjum polsko-francuskiem co do dalszej rozbudowy portu gdyńskiego. Wedle tej umowy, port miał objąć około 200 ha powierzchni wodnej o głębokości 8—10 m., oraz 4.400 m. nadbrzeża. Kosztorys obliczono na 35 miljonów złotych.

Teraz roboty idą w błyskawicznem tempie, pochłaniając w 1926 r. 3.669.000 franków złotych, w 1927 roku 9.813.000 franków złotych, w 1928 r. 19.756.000 fr. złotych, w 1929 r. 12.500.000 franków złotych.

Na prawie bezludnych dotąd obszarach wyrasta gigantyczne miasto, pełne najwspanialszych gmachów żelazo-betonowych. Ludność tego miasta powiększa się stale z dnia na dzień. Najbogatsze firmy urządzają tu swoje magazyny i chłodnie. Powoli kieruje się przez Gdynię cały eksport polskiego węgla zagranicę, trzody chlewnej, bekonów itd. W 1930 r. Gdynia liczy 240 placówek handlowych, 175 przemysłowych, oraz cały szereg instytucyj finansowych i towarzystw ubezpieczeń. Zagraniczne linje przewozowe otwierają tu swoje filje, zaprowadzając bezpośrednią komunikację okrętową pomiędzy Polską a krajami zamorskiemi.

Rozwój miasta i portu jest tak szybki, że niemal każdy miesiąc zmienia jego fizjognomję. Dość wspomnieć, że gdy np. w 1921 r. Gdynia liczyła wszystkiego 500 mieszkańców, to obecnie ma ich 45.000.

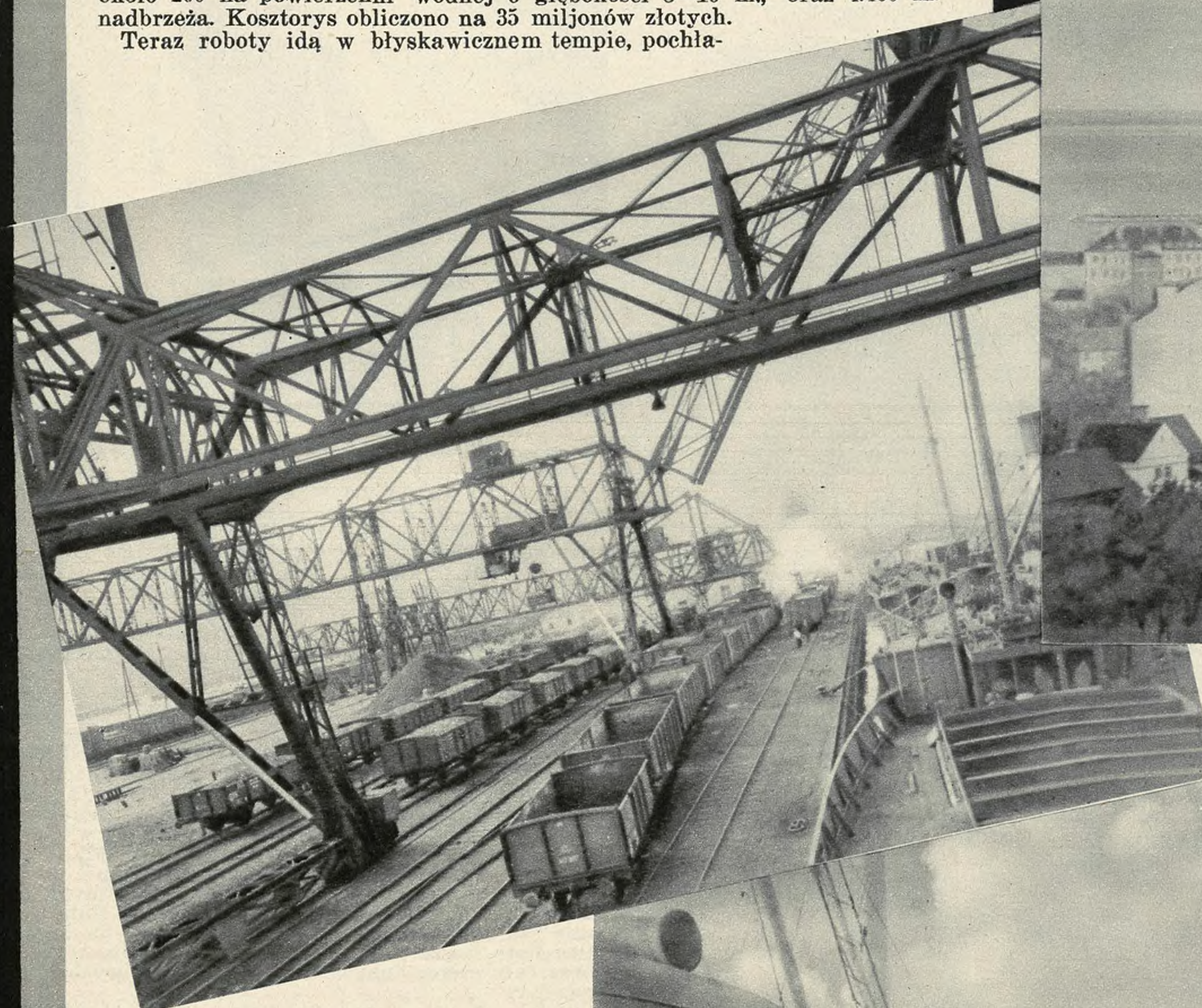
Bardzo wymowne są także cyfry z tabeli ruchu okrętowego w Gdyni. I tak w 1924 r. weszło do portu 27 okrętów, wyszło 27, razem 54; w 1925 r. 85 i 72, razem 157; w 1927 r. 513 i 510, razem 1023; w 1929 r. 1.550 i 1.550, razem 3.100. Wraz z wzrastającym ruchem okrętowym zwiększa się i obrót towarowy w Gdyni. Podczas bowiem, gdy wynosił on w 1926 r. 412.951 tonn, to w 1932 r. dochodzi on do trzech miljonów tonn, przewyższając w ten sposób obrót portu gdańskiego z przed wojny (2.430.000 tonn).

Imponującym jest także rozwój polskiej floty handlowej. Polskie linje okrętowe łączą Gdynię ze Szwecją, z Anglją, Francją, Danją, Holandją, Stanami Zjedn. Ameryki, Południową Ameryką, Japonją i Indjami.

Cyfry te mówią same za siebie. Cyfry te są także najlepszą odpowiedzią na zakusy niemieckie. Stwierdzają one bowiem niezłomną wolę utrwalenia panowania polskiego nad Bałtykiem i są legitymacją świadczącą chlubnie o polskiej gospodarce.

Cud Gdyni, który jeszcze przed kilkunastu laty był uważany za mrzonkę i fantazję — ziścił się.

Wiesław.



Obecnie najnowsze urządzenia portowe pozwalają na ładowanie całych pociągów w sposób szybki i nowoczesny. Węgiel ten dochodzi do Gdyni specjalną linją kolejową Górny-Śląsk-Gdynia.



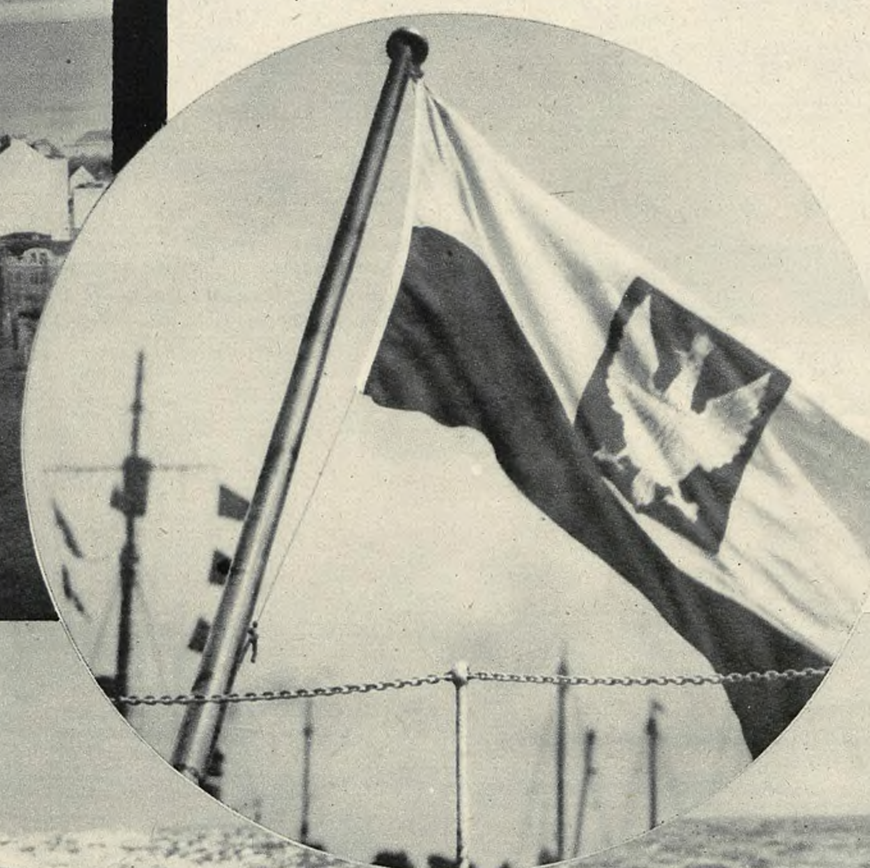
Ogólny widok Gdyni, portu polskiego na Bałtyku.

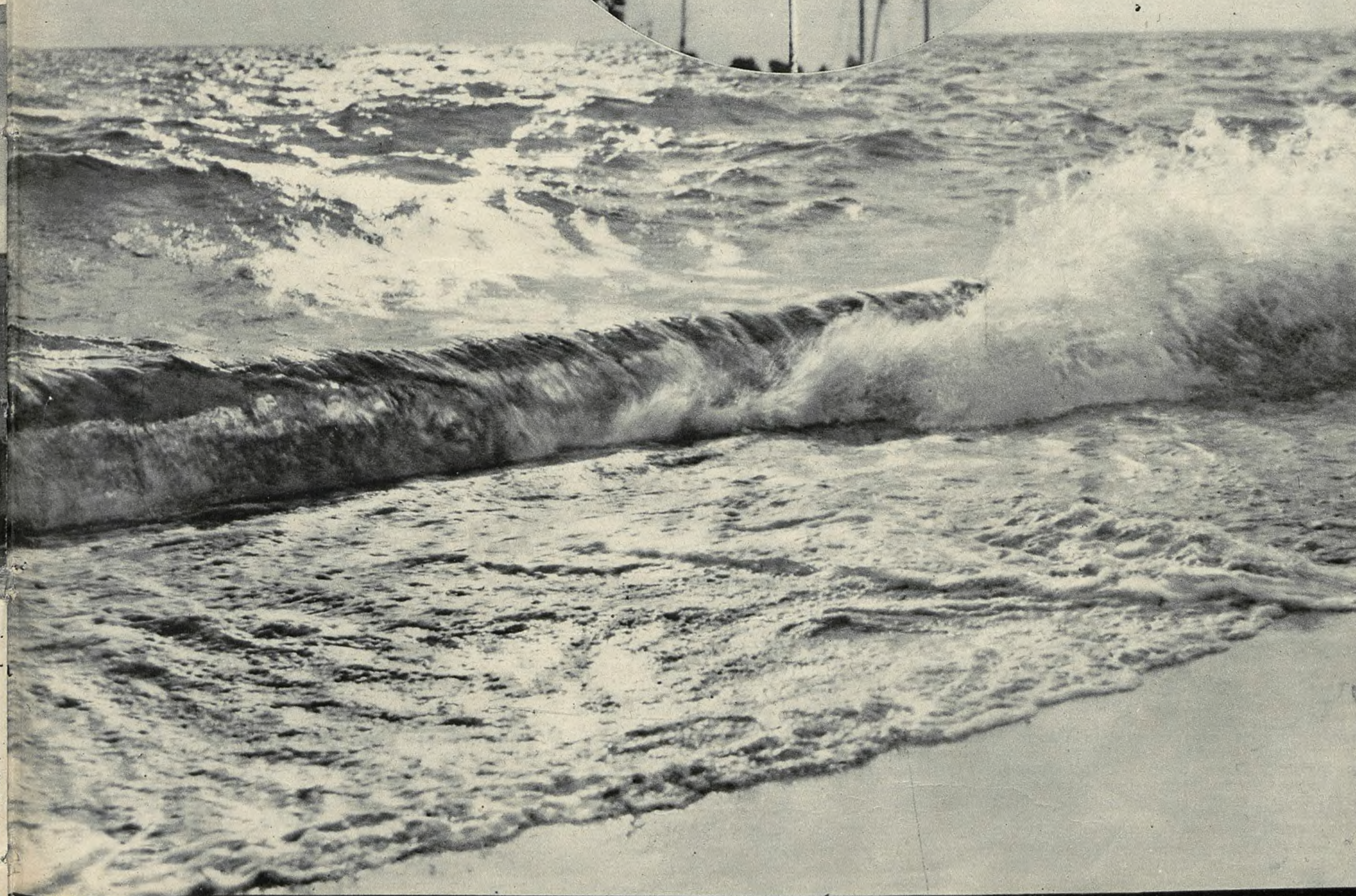




Jeszcze w 1926 r. przeładowywanie węgla w porcie gdyńskim odbywało się w sposób prymitywny.

W kole: W 1921 r. na pustem i prawie bezludnem wybrzeżu gdyńskiem suszyły się tylko siecie rybackie. Dziś wyrosło tam wielkie miasto.



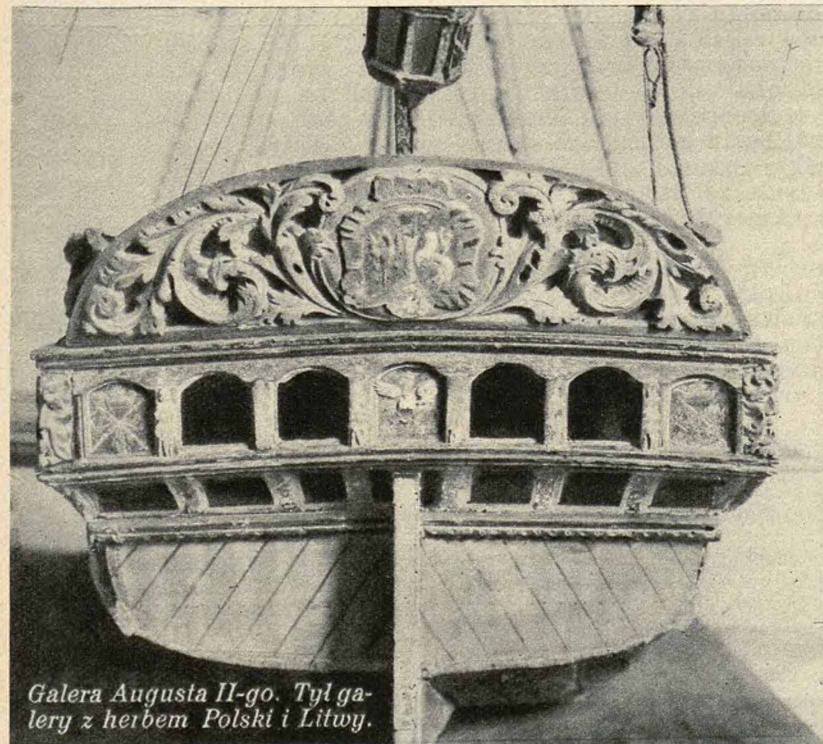


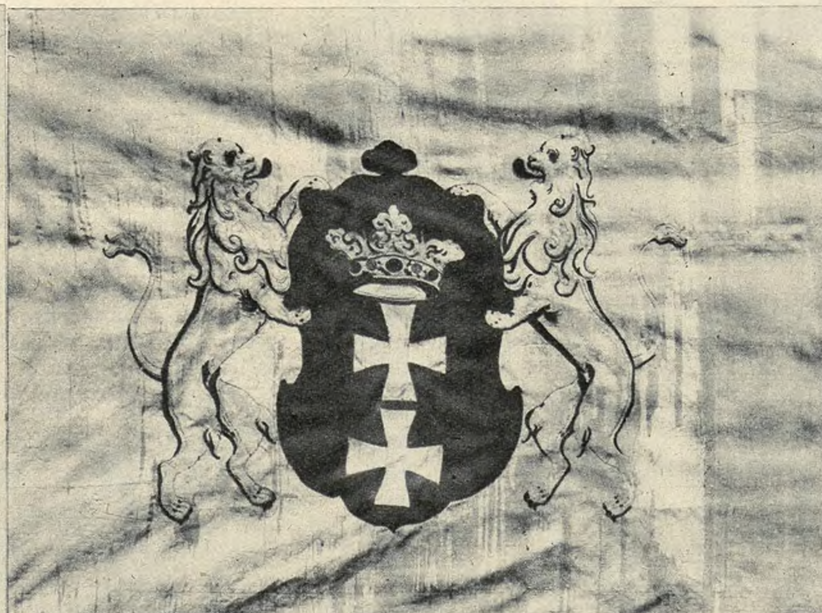
W kole: Polska bandera morska. Polska flota handlowa morska liczy ogółem 33 okręty, rzeczna zaś 2.163.

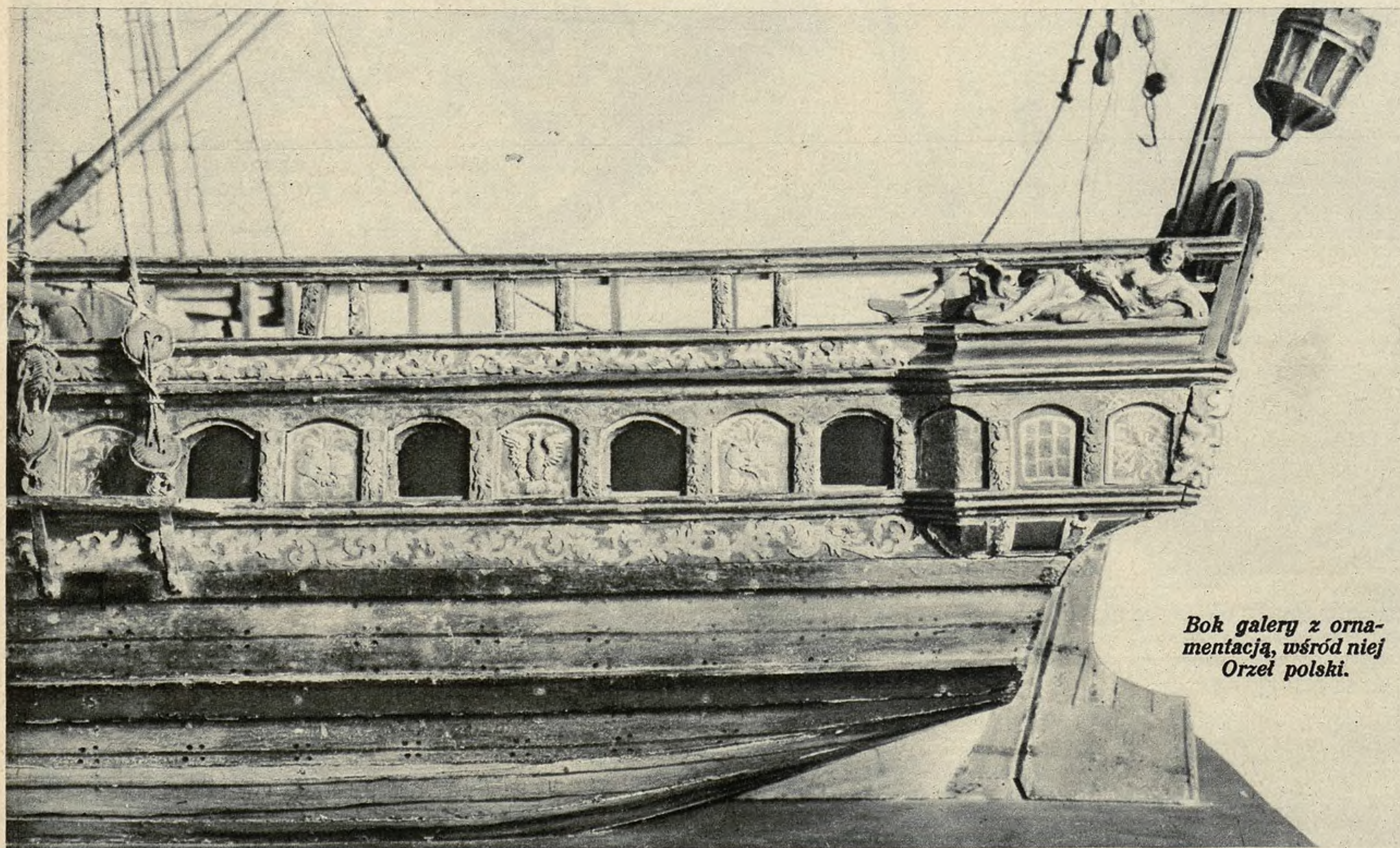
Poniżej: Morze pod Gdynią.

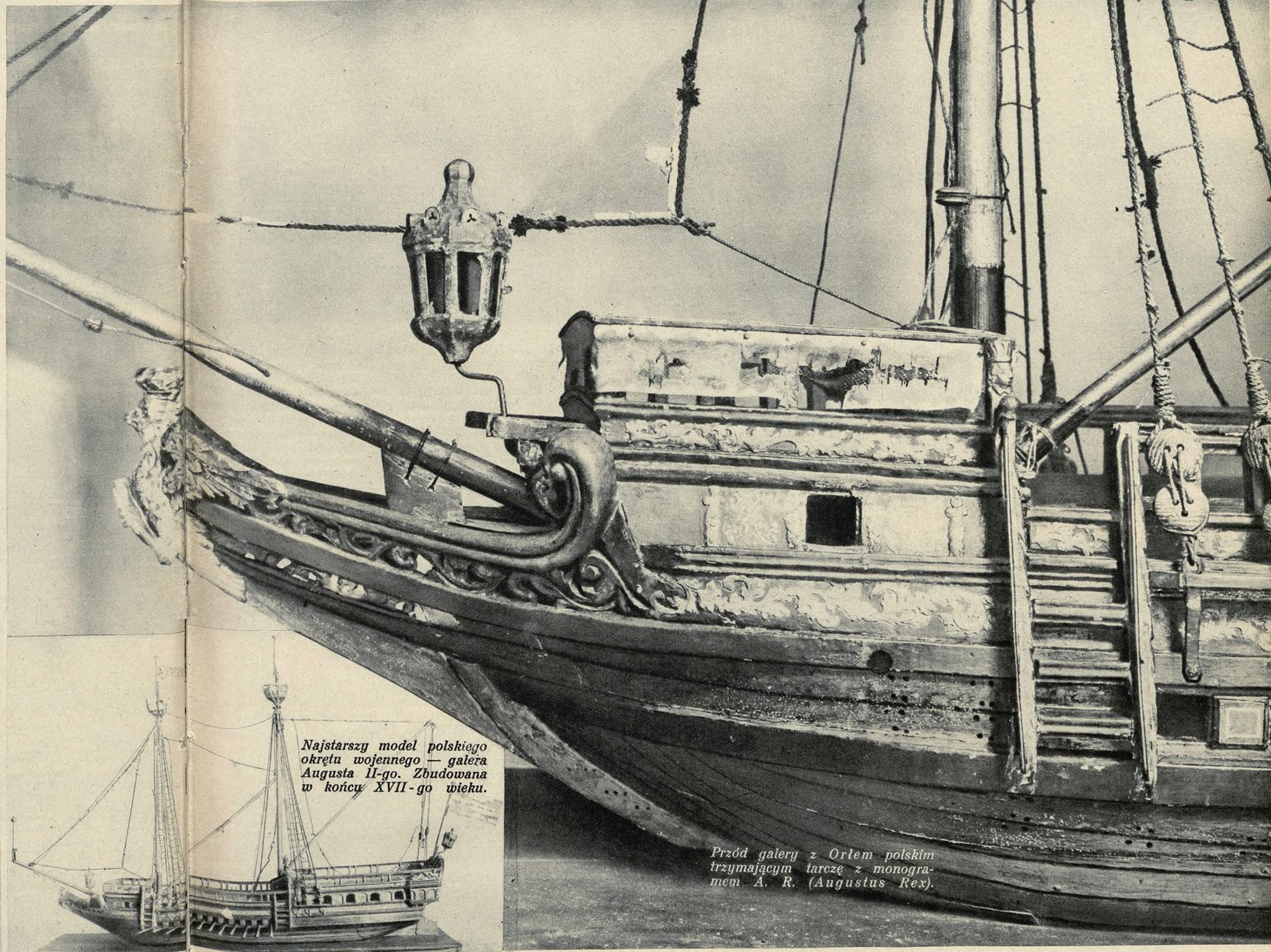
WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONAŁA FOTO-PLAT.

DWIE PAMIĄTKI MORSKIEJ CHWAŁY RZECZYPOSPOLITEJ.


Galera Augusta II-go. Tył galery z herbem Polski i Litwy.


Wielka chorągiew miasta Gdańska z XVII-go wieku. Chorągiew ta przechowywana w Ermitażu petersburskim i rewindykowana z Rosji wróciła do Polski i obecnie została zawieszona w Zamku krakowskim na Wawelu. Wymiary 2·50 m. na 2·31 w.


Bok galery z ornamentacją, wśród niej Orzeł polski.


Najstarszy model polskiego okrętu wojennego — galera Augusta II-go. Zbudowana w końcu XVII-go wieku.

Przód galery z Orłem polskim trzymającym tarczę z monogramem A. R. (Augustus Rex).

Zabytki związane z historją floty polskiej i panowaniem polskiem nad Bałtykiem, należą do największych rzadkości. Po utracie niepodległości niszczono je, a Gdańsk usuwał wszystko, co przypominało czasy należenia jego do Polski.

Zwłaszcza chorągwie i flagi, symboliczne znaki polskości, pod któremi okręty polskie wojenne żeglowały po morzach dalekich, przepadły prawie zupełnie. Muzeum w Nantes, w którego to miasta dokach budują się dziś statki polskie, przechowuje dotąd starą flagę polską. Okręty i statki polskie używały trojakich bander. Pawilon narodowy polski miał orła białego w polu czerwonem; pawilon królewski: w polu czerwonem uniesiona ręka z szablą w dłoni; trzecia flaga, może handlowa, miała na białem tle krzyż ukośny błękitny, a w lewym górnym rogu orła białego w polu amarantowem.

Gdańsk definitywnie związany z Polską traktatem toruńskim w roku 1466, używał na morzu swego herbu, jako pawilonu — dwa krzyże srebrne pod koroną polską. Pod tą banderą liczne okręty przeszywały morza, płynąc śladami wielkich odkrywców portugalskich.

Wielką chorągiew miasta Gdańska z XVII w. w barwach polskich, przechowywał Ermitaż w Petersburgu, dokąd ją zabrano z Polski po rozbiorze.

Obecnie uzyskaliśmy ją dla zamku na Wawelu ze zbiorów państwowych w Warszawie i po długiej, żmudnej restauracji w pracowni restauracyjnej tkanin na Wawelu, została przed kilku dniami zawieszona w Zamku królewskim.

Jest to wielka chorągiew o długości dwa i pół metra, a szerokości 2 m. 31 cm. Wykonana jest z białego, dziś zżółkłego i karmazynowego jedwabiu. W pośrodku dwa lewki haftowane podtrzymują tarczę herbową z dwoma krzyżami, nakrytą koroną królewską, ozdobioną wzdłuż obręczy drogiemi kamieniami. Kamienie te wykonane są z kolorowych jedwabi. Wzdłuż górnego i dolnego brzegu biegnie szlak biało-czerwonych zębów.

Chorągiew ta zawieszona w Zamku królewskim przypominać będzie, że „Gdańsk był perłą wspaniałą w koronie dawnej Rzeczypospolitej".

Handel gdański, rozwijający się coraz bardziej, wymagał ochrony w postaci wojennej floty polskiej. Zwłaszcza od czasów zajęcia wybrzeży pruskich i okupacji Inflant (1559 r.) sprawa „dominium maris Baltici" staje się dla Polski niesłychanie żywotną. Rozumiał to Zygmunt August i starał się przez stworzenie floty wojennej polskiej przeciwstawić się Moskwie na morzu.

Niesłychanie ciekawy dokument rachunków budowy polskiego okrętu wojennego z czasów Zygmunta Augusta wydała Polska Akademja Umiejętności w opracowaniu Dra Adama Kleczkowskiego, prof. Uniw. w Poznaniu. Jest to: Regestrum aedificationis Galeri, czyli Regestr przyjemu i wydania pieniędzy na potrzebę Galiony. Galion ten, czyli żaglowiec, budowano w Elblągu od 8 czerwca 1570 do 15 marca 1572 r.

Ogromnie dokładne rachunki pozwalają odtworzyć okręt ten we wszystkich szczegółach. Był to dwumasztowiec o pojemności 400 tonn, doskonale uzbrojony. Budowali go trzej majstrowie z Wenecji, a król i komisja morska żywo budową zajmowali się. Dnia 5 października 1571 przyjechał do Elbląga sam król, aby zobaczyć okręt. Dokument ten jest bardzo ciekawy i dla słownictwa morskiego polskiego nader ważny. Poza tem jest barwny i żywy i można zeń odtworzyć całą historję budowy, aż do spuszczenia na morze.. I tak zapisano 14 czerwca: „14 Juny tho iest dzień Boze Cziala gdi diszer (dzister) Dominico spuszczał okrenth na wode thedy pierwej spuscziez niechczial, powiadaioncz iss then obiczaj iest Wenetij gdy okrenth spuszczayą thedy tho biwa z wielkiem wesseliem, ija widzancz iego przedsiewzieczie dalem Trenbaczowij gr. 13". Więc gdy okręt spuszczano, mister Dominico zażądał, aby to było na wzór Wenecji z wielkiem weselem i zapłacono trembaczom. A cieślo mdano wielką beczkę piwa. „15 Junij gdy spuszczano okrenth na wode wedlug tego yako się Inssi sprawują thedim ym czieslom kupil wasse (wielką beczkę) piwa, za któram dal fl. 4".

Okręt ten*) i inne miały ponieść na Bałtyku „chwałę imienia Jego Królewskiej Mości".

*) Okręt ten miał wyrzeźbioną na przodzie „smokową głowę", stąd przypuszczenie, niestwierdzone dotąd, iż nosił nazwę „Smoka" (drago).

Odtąd problemu floty morskiej nie spuszczano z oka. W roku 1626 marynarka polska w sile siedmiu okrętów mogła walczyć pomyślnie z najeźdźcą szwedzkim i uderzywszy niespodzianie na transporty prowiantowe szwedzkie, pozbawiła dowozu żywności armję Gustawa Adolfa. Wreszcie 28 listopada 1627 r. zapisała flota polska swą najpiękniejszą kartę, odnosząc zwycięstwo walne pod Oliwą. W tej pamiętnej bitwie flota polska złożona z dziewięciu okrętów zwycięża przeciwnika silniejszego liczbą i okrzyczanego za niezwyciężonego. Nieprzyjacielski okręt admiralski wyleciał w powietrze, dowódca zginął, dwa wielkie okręty zabrano, kilka spalono lub zatopiono. Reszta uciekła do Piławy.

Rzadki sztych przedstawiający tę bitwę, przechowuje Bibljoteka Pawlikowskich we Lwowie.

Pokój w r. 1660 był jakby sygnałem definitywnego rozwiązania floty wojennej Rzeczypospolitej. Pozostała mimo wszystko znaczna jeszcze marynarka handlowa. Były nadto jeszcze i inne okręty, dowodem tego model okrętu królewskiego z końca XVII wieku, który się odnalazł świeżo w jednej z prywatnych paryskich kolekcyj modeli okrętowych. O pozyskanie tego cennego modelu do sali pamiątek dawnej floty polskiej w Zamku na Wawelu, czynimy obecnie starania. Jest to duży, blisko dwumetrowej długości, niesłychanie precyzyjny i zachowany w stanie bez żadnych późniejszych uzupełnień i przeróbek model okrętu królewskiego Augusta II-go z końca XVII wieku.

Tak wczesnej daty modeli nieprzerabianych i uzupełnianych później, nie spotkałem nigdzie, ani w Luwrze w muzeum marynarki, ani w muzeach marynarki w Antwerpji i Berlinie. Wszystkie modele z tych czasów w tych muzeach zostały albo później uzupełniane, albo wyzłocone na nowo. Podnosi to ogromnie wartość naszego modelu, który doszedł nas w stanie nietkniętym, ma tylko drobne uszkodzenia pod wpływem czasu.

Model ten, który oglądałem niedawno w oryginale, przypomina zarazem galerę czyli wiosłowiec ozdobny dożów weneckich i typ jachtu angielskiego, czy holenderskiego z końca XVII w. Przód okrętu ma wyrzeźbionego orła polskiego pod koroną, który trzyma w szponach tarczę z cyfrą A. R. (Augustus Rex). Przód i tył posiadają wzniesione nad poziom części środkowe, t. zw. kasztele, opatrzone oknami ozdobnie rzeźbione i polichromowane.

Powtarza się motyw orła polskiego po bokach i z tyłu. Tył ma nadto rzeźbiony ozdobny kartusz z herbami Polski, Litwy i herb mały sasko-polski z gwiazdą orderu Orła Białego poniżej. Boki ozdobione rzeźbionemi postaciami allegorycznemi. Środek galery zajmuje z każdej strony 12 wioseł ozdobnych. Poza tem statek miał dwa maszty stojące i trzeci ukośny w przedłużeniu dziuba, t. zw. bukszpryt. Liny, czyli t. zw. takiel zachowały się w całości, jak również ślady żagli trójkątnych, czyli łacińskich. Dwa kosze masztowe, czyli bocianie gniazda, ozdobione flagami z orłem polskim. Zachowały się również latarnie z przodu i z tyłu i ster.

Bardzo cenny ten model wykonano niewątpliwie dla celów praktycznych, jako wzór, gdyż ma nawet oznaczone poziomy do zagłębiania w wodzie. Styl ornamentów każe go odnieść do czasów Augusta II, a nie III-go.

Jest to najprostszy znany model okrętu polskiego, wykonany dla celów budowy, a nie jako dekoracja, jak np. model wiszący w sieni u Fukierów warszawskich.

Zamek w Salzburgu posiada model okrętu wojennego polskiego z XVII w., wykonany około r. 1893 przez kpt. Schnechagena. Wybrano dlatego okręt polski, gdyż zachowały się współczesne sztychy Willema Van de Velde, które pozwoliły odtworzyć najdokładniej ten okręt, lepiej nawet, niż współczesne okręty niemieckie.

Wszystko to świadczy, jak zatarty obraz floty polskiej powoli powraca do dawnej jasności.

I dziś powróciła również flaga polska na Bałtyku i Rzeczpospolita podejmuje z nieprzełamaną wolą dawną politykę morską. Wysiłki stworzenia własnej marynarki morskiej i urządzeń portowych w Gdyni, prowadzone z niewyczerpaną energją od kilku lat, świadczą o czynie, który nie ma równych w historji innych narodów.

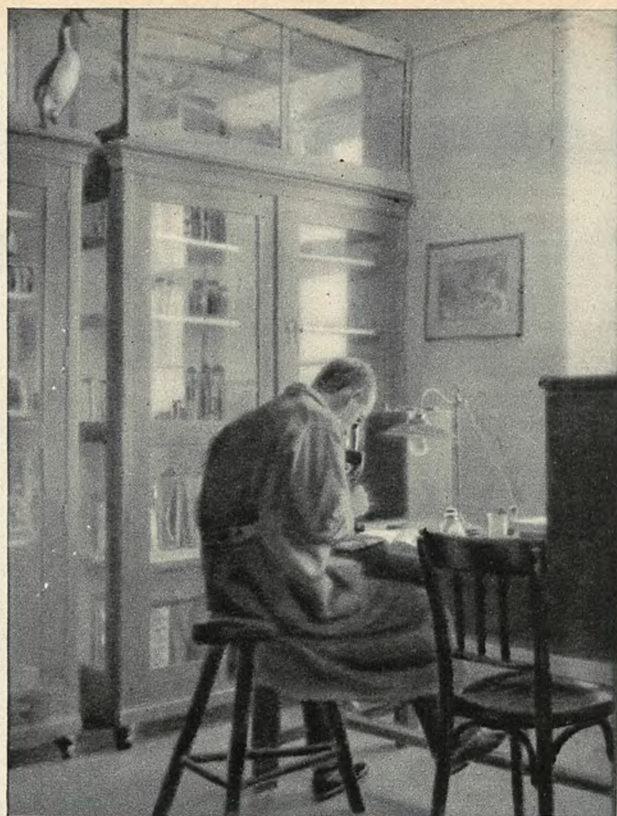
Dr Stanisław Świerz-Zaleski
Kustosz Zbiorów Sztuki na Wawelu.

ROZMAITOŚCI.



MASZYNISTKA WŚRÓD LWÓW. P. Marion Knowlton, otrzymawszy zwolnienie z posady w pewnej firmie w Brooklyn, postanowiła zostać pogromczynią dzikich zwierząt. Zamiar ten szybko w czyn wcieliła i niebawem okazało się, że posiada ona fenomenalne zdolności w kierunku ujarzmiania lwów i tygrysów. P. Knowlton zarzuciła bat, nieodłączny atrybut pogromców starego typu i zastąpiła go łagodnością i stanowczością. Metoda ta wydała zdumiewające rezultaty, gdyż dzikie bestje nietylko, że nie atakują swej pogromczyni, ale poprostu biją się o jej względy. Za posłuszeństwo bowiem otrzymują zawsze zwiększoną porcję mięsa. Zdjęcie przedstawia p. Marion Knowlton wśród swoich pupilków.

The New York Times.



W PRACOWNI RYBACKIEJ. Zazwyczaj mówi się, zdrów jak ryba, choć to wierutne kłamstwo. Ryby bowiem tak samo chorują, jak inne stworzenia. Padają one ofiarami bądź to epidemji, bądź też indywidualnych chorób. Cierpią na blednicę, na żołądek, niedowidzą, trafiają się wśród nich osobniki garbate, prawdziwe kaleki wodne. Badaniem życia ryb i ich chorób zajmują się specjalne pracownie ichtjologiczne. Polska posiada ich kilka. Największa z nich jest przy Uniwersytecie Jagiell. (na zdjęciu). Zostaje ona pod kierownictwem prof. Spiczakowa i posiada dla naszej gospodarki rybnej niesłychane znaczenie, jako centralna stacja badawcza.





Poniżej: **TARG NA WIELBŁĄDY W TRYPOLISIE.** Rokrocznie na wiosnę odbywa się w Trypolisie wielki targ na wielbłądy (na zdjęciu) i wówczas z całej Libji ciągną kupcy i nabywcy do północnej stolicy włoskiej kolonji w Afryce. Obecnie jednak wielbłądy straciły dużo na wartości, jako okręty pustyni, gdyż są coraz bardziej wypierane przez auta i koleje.



DLA CHLEBA PANIE, DLA CHLEBA... Na podwórzach warszawskich sensację budzi orkiestra (na zdjęciu), składająca się z samych studentów wyższych zakładów naukowych. Zespół ten gra świetnie i zarabia nieźle. Napewno więc pomysłowi studenci uzbierają sobie odpowiedni fundusz na dalsze studja.

Ag. fot. „Światowida".

Milutka sukienka woalowa w czarno-białą kratę z kołnierzem i manszetami z białej piki. Ładne zapięcie na duże guziki wzdłuż całej sukienki.



Bardzo oryginalna sukienka z granatowej wełny z białą. Metalowe guziki przy staniku i rękawach i pasek z metalowych sprzączek. Biała czapeczka.



Młodociany kostjum z błękitnej crepe de chiny w biały deseń kwiatowy. Manszety i wyłogi w kolorze błękitnym. Takiż pasek z lakierowej skóry.



Oryginalna bluza dla młodej panienki, zestawiona z jedwabiu białego i niebieskiego w dwóch tonach. Aksamitna spódniczka i takiż berecik.



Brązowa sukienka wełniana przybrana kamizelką, kołnierzykiem i manszetami z georgetty w kolorze jasno-kremowym. Pasek z lakierowej skóry.

MIĘDZY LATEM A JESIENIĄ.

Jeszcze w naturze króluje słońce i czysty błękit nieba, jeszcze bujamy swobodnie po łąkach i lasach, jeszcze używamy rozkosznych kąpieli morskich i rzecznych i spędzamy wieczory i gwiezdne noce w ciszy układającej się do snu natury... ale już wiemy, że pełnia lata przechyla się na drugą stronę, że jeszcze trochę, a nadejdzie długa i chłodna jesień, pozbawiona uciech i sportów letnich. Wiedzą też o tem i pamiętają najdokładniej dyktatorzy mody i wszelkie magazyny mód. Co miało się sprzedać na sezon letni, to już sprzedano, czas najwyższy myśleć o sukniach przejściowych, dostosowanych do chłodniejszych dni.

Wielkiem powodzeniem w tym okresie będzie cieszyła się biała suknia wełniana i biały kostjum. Ożywiony barwnym paskiem ze skóry, z dostosowanemi do niego pantofelkami, tegoż koloru czapeczką lub berecikiem, kostjum taki wygląda bardzo elegancko i ogromnie korzystnie po tej orgji barw, jaką przeżywamy stale w lecie. Biel miękkiej wełny dobrze harmonizuje z łagodnym tonem jesiennych promieni słońca i otula smukłą sylwetę kobiecą, dodając jej łagodnego wdzięku.

Prostota panującego obecnie kroju sukien, kostjumów i płaszczy, znajduje w białym kolorze swój najdoskonalszy odpowiednik. To też kto preliminuje jeszcze na okres przejściowy wydatek na nowy strój, niech go przeznaczy na białe, miękkie, wełniane okrycie. Obok białego koloru powracają do łask barwy ciemne, a więc granat, brąz, czarny, czarny z białym i kraty. Desenie kwiatowe się kończą i znikają powoli, ustępując miejsca wzorom geometrycznym i materjałom gładkim.

Zasadniczych zmian sylwetki jeszcze nic nie zwiastuje, w każdym razie na jesień przygotowuje się dużo okryć o charakterze sportowym, który najlepiej odpowiada wymogom praktyczności w tym czasie.

Kapelusze powróciły całkowicie ku małym fasonom, które na odmianę zaczniemy nosić zesunięte na czoło i przybrane płasko wstążką lub piórami. Jeżeli upięcie umieszczone jest wyżej, to nie może przylegać do kapelusza, lecz kokieteryjnie sterczy do góry lub w bok.

Na szyję zarzucimy już nie tyle szale i apaszki, których mamy gruntownie dosyć, lecz boa ze strusich piór, kołnierze futrzane i lisy, lub też skromniejsze, lecz bardzo twarzowe rysze z jedwabiu lub aksamitu. Wśród nich prym wiedzie fason „pierrot".

Zanim przyjdzie pora na łżejsze futra, które zwłaszcza do sukien wieczorowych tak mile zawsze witamy jesienią, należy pomyśleć już teraz o wieczorowym płaszczu, którego krój począł się znów krystalizować w kierunku zwężenia linji pasa, a rozszerzenia pleców. Podkreślają to jeszcze szerokie kołnierze, ozdabiane futrem. Płaszcz wieczorowy jest albo całkiem długi do samej ziemi, albo ukazuje dołem część sukni, która już jest zupełnie długa, czasem nawet spływająca wokół sylwetki po ziemi.

Oto kilka rozważań na temat mody między latem a jesienią. Nie zmącą one miłego odpoczynku pięknych pań, lecz dadzą temat do zajmujących rozważań, co i jak wykombinować i przygotować na powrót z wakacyj do miasta, aby znów ukazaniem się swojem budzić zachwyt jednych... a zazdrość drugich.

W. W.

POLOWANIE NA KOZICE W ALPACH.



Stado kozic w Alpach francuskich. Pierwszy od lewej koziorożec.



Kozice na żerowisku.

Polowanie na kozice jest jednem z najwięcej emocjonujących, wymagających nie tylko znajomości terenu i zwyczajów tej zwierzyny, oraz dobrego oka myśliwskiego, ale i dużej siły fizycznej, wytrzymałości i sprawności w chodzeniu po górach.

Trafiają się kozice w najwyższych regjonach gór europejskich, jak Alpy, Pireneje, góry Bałkanu i Karpaty, zwłaszcza rumuńskie, a w Polsce w Tatrach. Spotkać je można najczęściej na zboczach wielkiej Kopy Koprowej, potem pod Jagnięciem, na zboczach Doliny Świstowej pod Gerlachem, a w Tatrach zachodnich na zboczach od Tomanowej Polskiej ku Czerwonym Wierchom.

Kozica, w budowie podobna do kozy, ma kolor „sukni" (futra) latem płowo rudy, dostosowany do koloru skał, na których tle trudno ją rozpoznać — zimą przybiera barwę brunatno-czarną.

Niezwykle czujna, spoczywa kozica zawsze tak, by móc się w razie niebezpieczeństwa błyskawicznie zerwać do ucieczki. Żyje w kierdelach, a na żerowisku wystawia zawsze posterunki, czuwające nad stadem.

Przeciągły, ostry gwizd ostrzegawczy i cały kierdel rzuca się do ucieczki.

Cudny jest taki kierdel kozic spłoszonych, sadzących po grani. Jak mknące na tle jasnego nieba cienie pojawiają się nagle i nikną, jeno stuk spadającego piargu i okruchów skalnych stwierdza, że przed chwilką było tu żywe stworzenie. W Tatrach za młodych lat Sabały było kozic dużo, niszczone jednak częścią przez lawiny, częścią przez żywych wrogów w postaci niedźwiedzi, rysi, nawet przez lisy, przez orły i puhacze, najwięcej jednak przez „rapsiców", zaczęły ginąć. I kto wie, czybyśmy je do dziś dnia mieli jeszcze w Tatrach, gdyby ustawa b. sejmu galicyjskiego, uchwalona na wniosek prof. Nowickiego około 1880 r. nie była zakazała wogóle polowania na kozice w Tatrach.

W Alpach austrjackich, jugosłowiańskich itd. polują myśliwi na kozice nie tylko dla mięsa, lie głownie dla trofeów myśliwskich w postaci różków, a jeszcze więcej dla „Gamsbartu" czyli kitki, tj. kiści z sierści grzbietowej, o lśniącym połysku i białych kończynach, noszonej na kapeluszach myśliwskich, jako ozdoba. Zdobycie takiej kitki, zwłaszcza w porze zimowej, gdy sierść jest najdłuższa, stanowi przedmiot marzeń myśliwskich, dla których warto poświęcić dużo czasu i trudu.

Im trudniejsze łowy, tem cenniejsze — im większe ryzyko, większy czar. A właśnie polowanie na kozice daje to wszystko w wysokim rozmiarze, czy poluje się na nie z t. zw. podchodu, czy też z pod nagonki.

Ten sposób polowania jest bardzo mozolny. Trzeba najpierw spędzić kozice z rozległych przestrzeni górskich do oznaczonego ostępu, a potem gnać je ku wyznaczonym naprzód i przygotowanym, dobrze osłoniętym stanowiskom myśliwych. Naganiacze wyruszają nocą, by obejść wyznaczone łowisko w ciężkim górskim terenie, a myśliwi wychodzą wczesnym rankiem i zasiadają cicho na stanowisku. Czekają tam godzinami nieraz na zwierzynę, by, gdy się wiatr niekorzystnie odwróci od myśliwych ku gonowi, nie zobaczyć ani nawet ogona. Kozica bowiem ma nadzwyczajny węch, czuje człowieka z oddali i umie doskonale ominąć pułapkę, sadząc skokami po skałach nieraz nad przepaściami, gdzie zda się tylko ptak mógłby przelecieć.

Pewniejszym sposobem, choć nieporównanie trudniejszym jest podchód, dający okazję do miłej walki z przyrodą i sprytem czujnej zwierzyny. Zdobycie w tych warunkach łupu wśród przecudnej górskiej przyrody, niejednokrotnie nawet z narażeniem życia, daje olbrzymią sumę wrażeń.

Do jakiego stopnia zapalają się myśli do polowania na kozice „prawem" czy „lewem" stwierdza słynny ojciec kryminologji prof. uniw. dr. H. Gross, opisujący w swem dziele „Handbuch für Untersuchungsrichter" (Podręcznik dla sędziów śledczych) historję kłusownika alpejskiego, który, gdy mu ubita przez niego kozica spadła w przepaść o bardzo stromych i gładkich ścianach, ponacinał skórę na dłoniach i stopach własnych, by przy pomocy lepkiej krwi, przylepiającej się do śliskiej ściany skalnej zejść na dno przepaści po upragniony łup.

Silniejszego wyrazu namiętności i pasji myśliwskiej trudno sobie wyobrazić.

Nasi tatrzańscy „rapsice" zwłaszcza w dawniejszych czasach, kiedy się to jeszcze chodzili „za bucki", niejedną także opowieść o polowaniu na „koz-i" mogliby opowiedzieć. Nieraz i nie dwa z glonkiem chleba w torbie i strzelbą o lufie drutem przyczepionej do łoża, a jednak niezawodnej, wśród mgły i śnieżycy siedzieli wśród turni z cierpliwością Indjanina, byle tylko zdobyć cenny łup — kozicę.

Opowiadano mi, że śp. Nowickiemu udało się ongiś odebrać przysięgę od szeregu „rapsiców" tatrzańskich — tak im umiał przemówić do ich myśliwskiego sumienia — że nie będą polowali na kozice. Dla górala przysięga święta rzecz!

Taką przysięgę złożył i słynny kłusownik Suleja i istotnie nie polował na kozice. Łamała się jednak Suleji dusza, ale nie szedł na „koz-i". Trzymał się. Wreszcie jednak nie wytrzymał i pewnego pięknego dnia, wysmarowawszy godnie włosy starem masłem i wdziawszy odświętną cuchę i „cifrowane portki", poszedł do Nowickiego — pokłonił mu się piknie, międolił przez dłuższy czasu kapelusz w garści, obracał językiem w gębie i przełykał ślinę, wreszcie gruch przed Nowickim na kolana i prosi, żeby go też zwolnił od przysięgi, bo on już tego dłużej nie „strzimie". Co miał robić Nowicki — zwolnił go...

eska.



Na prawo: Kłusownik z ubitą kozicą.



Serce psa

NOWELA

MICHAŁ ERDÖDY.

Przełożył z węgierskiego LEONARD FABIAN.

Ustalili, że ich ślub odbędzie się późną jesienią. Kormos był najczulszym, najukładniejszym narzeczonym, o jakim tylko marzyć można. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę piękna Mia. Cierpliwie znosiła jego gorące całusy, nie objawiając jednak sama zbytniego zapału. Zbyt jednak zakochany był Kormos, by na to zwrócić uwagę.

— Mia — mówił upojony rozkoszą — jestem tak szczęśliwy... Kochasz mnie, prawda?

— Tak... Jak możesz o to pytać?

I Kormos był zadowolony...

• • •

Kupił jeden z małych domeczków „familijnych" na przedmieściu. Urządził go wygodnie, co oczywiście pochłonęło wszystkie jego oszczędności. Nie martwił się tem jednak zbytnio i niebawem mieszkał w swoim nowym domku. Rano jeździł tramwajem do miasta i wracał dopiero wieczór do domu. Do południa pracował w biurze, a potem spiesznie zdążał do narzeczonej.

Tak schodził dzień za dniem.

Pewnego dnia zaczął jednak Kormos energiczniej przynaglać.

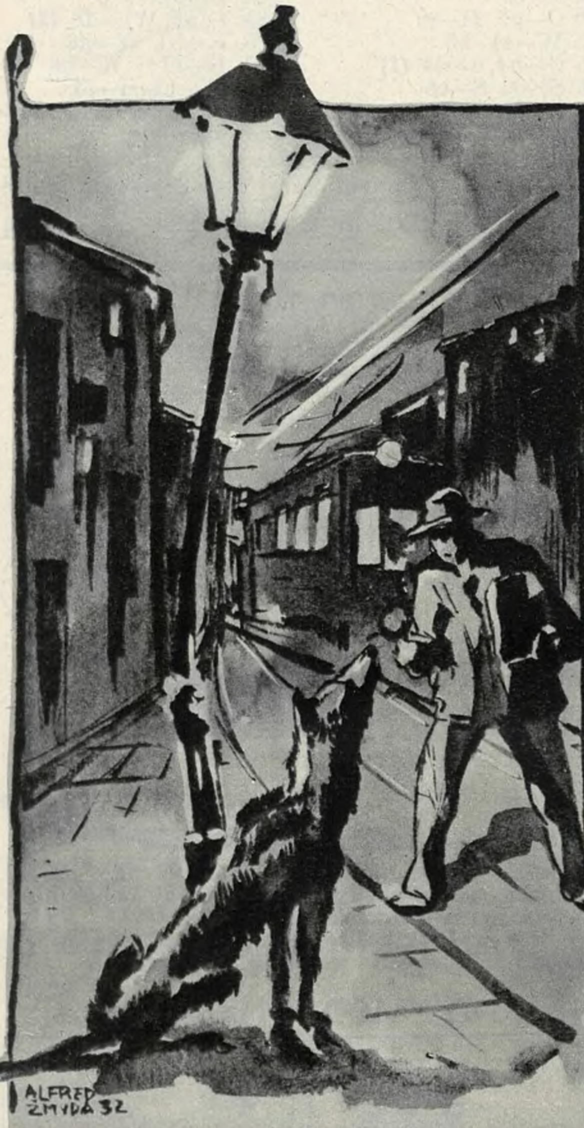
— W najbliższym tygodniu weźmiemy ślub, dobrze?

Mia straciła humor.

— Słuchaj, poczekajmy jeszcze trochę.

— Jeszcze czekać?

— Tak, Jerzy... słuchaj... nie gniewaj się na mnie... ale tak trudno mi rozstać się ze sceną... Odłóżmy to do Bożego Narodzenia...



Buntując się, Kormos rzekł gwałtownie:

— Nie!

Mia wydęła wargi.

— W takim razie... żałuję mocno...

— Mia! Wolisz teatr od naszego szczęścia? W takim razie nie kochasz mnie chyba...

Uśmiechnęła się:

— Jesteś, jak duże dziecko! Wkońcu Kormos ustąpił.

— Dobrze. Weźmiemy więc ślub na Boże Narodzenie.

• • •

Co wieczór, gdy powracał do domu od narzeczonej, oczekiwał go pies na przystanku tramwajowym. Stali się dobrymi przyjaciółmi. Kormos zawsze przynosił mu trochę resztek jedzenia z kolacji; nigdy nie zapomniał o swym niemym, małym przyjacielu. Przywiązanie zwierzęcia przynosiło mu ulgę; znowu przyprowadzało do równowagi jego niepewnościami skołatane nerwy. To wszystko, czego brak wyczuwał u ludzi, przynosiło mu to szczekające zwierzątko, które tuliło się do niego z takiem wzruszającem przejęciem, że głaskał je pełen rozczulenia.

— Lubi mnie to stworzenie... tego przynajmniej jestem pewny.

Myślał o Mii.

Mimowoli zaciskała się jego ręka.

— Et, co, głupstwo, nie będę się tak przejmował psem-przybłędą!

I dla tem jaskrawszego zaznaczenia przed sobą swojej obojętności, kopnął psa.

— Precz, sobako!

Ale pies czekał wiernie także następnego dnia. Zwierzę zaczęło go już gniewać. Im więcej rozgoryczony wracał od Mii do domu, z tem większą przykrością odczuwał przywiązanie psa. Daremnie jednak odpędzał go precz od siebie, daremnie był dla niego okrutny — pies trwał wciąż przy nim. Wkońcu Kormos nie przynosił mu nic do jedzenia. Zupełnie nie zwracał na niego uwagi.

Bo też Kormos był wówczas właśnie bardzo rozgoryczony. Zauważył mianowicie, iż Mia w ostatnim czasie przyjmowała go z źle ukrytym chłodem i wykrył także, że Matrai, grający w teatrze role bohaterskie, bardzo się kręcił koło niej. Zazdrość dręczyła go. Już nie wyjeżdżał do swego domku, bał się samotności i ciszy; mieszkał w hotelu i hulał do świtu.

Gdy tak pewnego razu znowu wysiadł na ostatnim przystanku i znów otoczyła go owa wielka cisza, odczuł w sercu takie rozgoryczenie, że najgoręcej pragnął rozstać się z życiem.

Wszedł automatycznie na ową ścieżkę górską, kończącą się tam, gdzie widniał jego własny domek, zaciszne, przytulne gniazdko wymarzonego przezeń szczęścia. W szybach okien odbijał się księżyc.

Nagle za płotem przestraszył go czarny cień. Był to pies. Schudł, był raczej podobny do szkieletu, męczarnie głodu były wyraźnie wypisane na jego skórze. Schował ogon i przyczołgał się do Kormosa. Podniósł do góry wąski, mały łeb i starał się spotkać ze spojrzeniem przybyłego.

— Precz! — ofuknął go Kormos i szedł dalej. Pies jednak nie odstępował go. Szedł tuż za nim.

Kormos, stanąwszy przed swoim domem, wyjął klucz od bramy i natrafił w kieszeni na jakiś pakiet. Był to tort, kupiony dla Mii, którego w irytacji zapomniał jej wręczyć. Wyjął pakiet, otworzył go i rzucił psu. Ten skwapliwie porwał się do jadła i łapczywie je pochłonął.

Później z wdzięcznością spojrzał na oddalającego się dobrodzieja, oblizując językiem pysk.

• • •

Kormos przeczuwał swą zgubę, gdy pewnego popołudnia daremnie kołatał u drzwi Mii. Od dozorcy domu dowiedział się, że Mia wyjechała zagranicę. Aktor — objaśniał dozorca — towarzyszył jej.

— Matrai!...

Kormosowi zdawało się, że na miejscu zapadnie się w ziemię.

• • •

Przez trzy dni krążył jak oszalały. Czwartego dnia uspokoił się wreszcie.

— Idę teraz do domu i nigdy więcej nie pomyślę nawet o niej!...

Gdy wyjechał, była już ciemna noc. Gdy tylko wysiadł z tramwaju, w świetle pobliskiej latarni wybiegł na jego spotkanie wychudły do kości pies. Poznał swego psa. Drgało jego smukłe, małe ciało, pies w radosnych podskokach okrążał pana, stawał na tylnych łapach i przewracał z radości koziołki. Jego mądre spojrzenie zdawało się mówić:

— Czekałem na ciebie... widzisz, jestem tu przy tobie...

W tej chwili Kormos mimowoli pomyślał o Mii.. O ileż przecież lepszy jest ten oto pies. Oh, tak, on ma serce...

Ukląkł w kurzu ulicznym, przyciskając psa do piersi, wezbranej goryczą i nienawiścią do ludzi i zapłakał gorzko...

Polskie morze.

Szarada. — Ul. Ludwik Ciesielski, czł. Kl. Szar.

Miłe i kochane, piękne nasze morze...
Choć granice swoje skąpo nam wymierza —
Jednak jest nam drogie! nawet więcej może...
To też letnią **raz-ą** na jego wybrzeża
Ciągniemy hen wszyscy, jakgdyby żórawie
Ku tym modrym falom, ku piaskom i trawie.
Przepiękne wybrzeża, jak Karwia, Orłowo,
Wielka Wieś, Chłapowo, Chałupy, Jastarnia,
Hel, Jastrzębia Góra, czy też Hallerowo, —
W Rozewiu zaś rzuca błyski swe latarnia, —
I Gdynia z **raz-drugim**, co Niemców tak gniewa,
Toż **jednastym-dwa** jest radości dla wielu,
Którzy **pięć i cztery** jeszcze tam nie byli, —
Że zanurzył skrzydła, niby morska mewa...
Bo każdy jest ciekaw **czwartej-piątej**, Helu, —
A choć pod brzemieniem swoich trosk się chyli,
Z miast ucieka — zewsząd — tam pod morskie fale,
By nie **dziesięć-tuzin** się w bruków upale.
Nie **dziesięć** to przecie mamy swoje morze,
Aby **dziewięć** dusić jak w piecu, **trzy** skwarze...
Przecie człek rok cały męczy **dziewięć**, orze,
Piąte z przedostatniem zdrowie... Więc na plaże!!
Sześć-siedem się który w nimfie wód zadurzy
I **o-siedem-pięć** się, gdy gd pustka znuży.
Jakić urok w sobie ma to szare morze...
Szumem fal zachwyca, jak muzyki graniem, —
A bezmierna przestrzeń cudna w każdej porze:
Rankiem, czy wieczorem, przed zorzy nastaniem,
Czy też **czwarte** wody jego się bałwanią,
Lub lękiem napawa, bezdenną otchłanią.
A hen **trzy** oddali widać punkcik mały
Na tle szafirowej, bezbrzeżnej przestrzeni — — —
To nasz okręt polski płynie lotem strzały,
Bierze **dwa-dziesiąte**, aż się morze pieni!
Za nim podążają mewy śnieżnobiałe — — —
A morze swym szumem gra muzyką całe...
— — — — — — — — — —
Sześć-siedem i ósme być dumni z swej pracy,
Bośmy dziś wielkiego dzieła dokonali!
Jedenaście-tuzin mogą się Polacy,
Że małą wiosczynę — co ledwie ją znali, —
W wielki port zmienili zaledwie w lat parę,
I przyozdobili nim swe morze szare...

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 6 sierpnia 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 28

Szanujcie zabytki przeszłości.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 28 nadesłali:

M. Urbanówna, Kraków; J. Siutówna, Kraków; St. Bąkowski, Warszawa; Edw. Mirek, Dąbrowa Górnicza; H. Smaczkiewicz, Kraków; „Wichurka", Kraków; L. Kulesza, Białystok; M. Zapiór, Kraków; M. Moszyńska, Lwów; M. Łabużek, Kraków; J. Synowiec, Kraków; J. Bielesz, Kraków; L. Bronner, Kraków; Pietrasiewiczówna, Kraków; L. Stempniewiczówna, Zakopane; J. Sierpniak, Inowrocław; J. Studzieniecki, Przemyśl; Fr. Adrjan, Podbrodzie; plut. M. Szymko, Podbrodzie; Wład. Zbychowski, Bydgoszcz; Cz. Kozłowski, Warszawa; „Juwal", Szamotuły. „Ael", Sosnowiec; „Tolek" z Torunia; A. L. Ordza, Kraków; T. Rakowska, Poznań; St. Rakowski, Poznań; Tad. Bromirski, Kobierzyn; E. Jakubowski, Radom; E. Rozenberżanka, Brzeziny; inż. Kaz. Piliński, Kraków; H. Grąbczewska, Milanówek; J. Szarfenberg, Kalisz; Aleks. Kostyrka, Brześć; R. Dergiman, Wilno; Ad z Hożej; I. Frezerowa, Ossówiec; Jawnuta, Słonim; J. Książczakowa, Warszawa; W. Dumała, Rzekuń; Kaz. Kalinowska, Lwów; W. Gadomski, Kraków; A. Rotter, Kraków; „Bezrobotny"; J. Maziarz, Ozorków; E. Dziewoński, Kraków; Z. Biesiada, Ozorków; Ambr. Sawicki, Ostróg; „Yes", Zawiercie; Tad. Larek, Śmigiel; D. Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; A. Szeworski, Piwniczna; J. Ozimowska, Warszawa; F. Wachulski, Jaworzno; M. Popkowska, Warszawa; A. Szmytowa, Poznań; D. Herbstmanówna, Warszawa; J. Domański, Kowal; Ir. Muszyna, Kraków; Stan. Mucha, Kraków; J. Pirożyńska, Wielka Wieś; M. Stanowska, Kraków; Z. Pelczarówna, Stryj; Kaz. Iżyczek, Tarnów; J. Leszerówna, Kraków; A. Blaschkowa, Złoczów; W. Dadejowa, Warszawa; J. Kowalska, Warszawa; J. Kowalczykówna, Łódź; Ajszpurowa, Królewszczyzna; M. Woźniczkówna, Rokicin; St. Maltze, Warszawa; Zdz. Fischbach, Września; B. Ramułtowa, Jeżów; Eug. Sit, Tarnów; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Ir. Lewicka, Lwów; Kaz. Koszko, Zakopane; J. Głuchowska, Pińczów; W. Siuta, Kołomyja; M. Pietrusiński, Brześć; M. Taras, Stryj; Wł. Pochmarski, Lwów; **J. Ochońska, Zakopane (zł. 30.—)**; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljaszewicz, Królewszczyznaq W. Wysocki, Skierniewice; Z. Żukowa, Jędrzejów; „Białynia", Bystra; B. Morgenbesser, Łoszniów; T. Kretkowski, Warszawa; K. Nowak, Tarnów; K. Puchowicz, Warszawa; L. Siuda, Poznań; H. Baetge, Świecie; W. Kamiński, Grudziądz; J. Witczak, Toruń; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; Stan. Maziarek, Stanisławów; H. Borten, Kołomyja; Mich. Wysocka, Warszawa; I. Wajsfeld, Pińczów; M. Rundowa, Bielsko; W. Pędzimąż, Zakopane; Bol. Gołański, Kraków; E. Pasierb, Tarnów; „Wilnianka"; Tad. Cieszewski, Wilno; Hal. Stefanowiczowa, Szczawnica; St. Karolewicz, Warszawa; M. Prokesch, Borszczów; Z. Grzesiewiczówna, Kraków; Zonka z Tadkiem, Kraków; J. Kalasiewiczówna, Kraków; J. Flasza, Kraków; H. Wasielewski, Ostrów; J. Maćkowiak, Krzywin; J. Miodowiczówna, Gniezno; „Gaspard", Warszawa; E. Sobkiewicz, Poznań; R. Schützowa, Poznań; T. Sobecki, Poznań; Z. Połonezowa, Warszawa; H. Buczkówna, Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów; St. Konarzewski, Inowrocław; St. Sołtysiak, Stanisławów; Eug. Szulc, Łuck; A. Kondkowa, Cieszyn; J. Trznadlowa Kraków; **Halina Szulcowa, Łuck (zł. 20.—)**; Jelłonkowa, Radom; M. Kochmańska, Słomka; M. Waksmundzka, Jasło; „Mucha", Zakopane; Euz. Gałczyńska, Włocławek Kaz. Majde, Warszawa; K. Giertler, Limanowa; Edw. Myszal, Kraków; A. Klohes, Kraków; J. Rogowski, Warszawa; L. Lenartowski Poznań; J. Gąska; Edm. Szepke, Warszawa J. Krasnowski, Warszawa; Jadw. Świerczyńska, Lwów; Jadw. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; M. Nijak, Łódź; K. Moszkowska, Wodzisław; E. Kräutler, Bielsko; J. Lesińska, Kępno; J. Partyka, Wilno; M. Dunajska, Katowiec; J. Kawecki, Jaworzno; „Abiturjent", Lwów; O. Szymonowicz, Tarnów; A. Berezowska, Lwów; J. Jaworzyński, Kraków; L. Jaworzyńska, Kraków; Franc. Litwiński, Lublin; H. Wierzbnicki Kurjanki; E: Pilchówna, Kraków; E. Sienkiewicz, Wilno; Wład. Gajowa, Poznań; Cz. Giersztówna, Gniezno; „Wan-Dyck", Witoszyce; T. Fedejko, Przemyśl; Tad. Klimczak, Złoczów; Ign. Wołkowicki, Strzyżów; A. Mola, Czechowice; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; R. Meitlis, Częstochowa; „Edek z Mańkiem" z Ossowa; E. Reingewircówna, Warszawa; Bez nazwiska, Kraków; A. Duda, Tonie; E. Huchówna, Poznań; **St. Sulikowski, Wieluń zł. 10)**; W. Kortylewicz, Poznań; Liza, Tarnów; Mjr. M. Gastman, Tarnów; „Maryś z pod Giewontu"; H. Turowiczowa, Kraków; W. Urbach, Kraków; Stan. Krzyżanowska, Poznań; H. Drzewiecka, Miejska Górka; Janina z Torunia; St. Biesiada, Ozorków; Miecz. Kuszewska, Kalwarja.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. J. Ochońską, Zakopane (zł. 30.—), Halinę Szulcową, Łuck (zł. 20.—) i St. Sulikowską, Wieluń (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

MALEŃKIE NIEPOROZUMIENIE.



— Czy mieszkasz daleko od biura?
— No, jaki kwadransik drogi.
— To blisko...
— Tak, biuro jest na parterze, a moje mieszkanie na 365 piętrze.

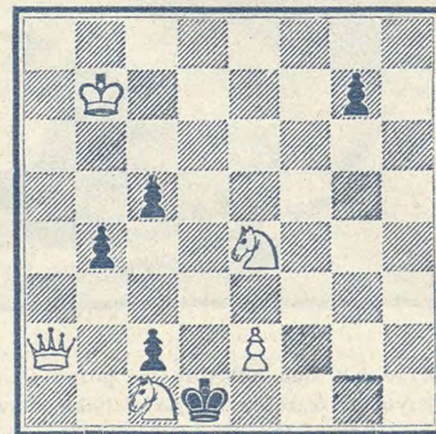
Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

Dr. A. Erdey („Magyar Sakkvilag" 1932).

Czarne: Kd1, piony: b4, c2, c5, g7 (5).



Białe: Kb7, Ha2, Sc1e4, pion: e2 (5).
3-chodówka 5 + 5 = 10.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki: 1. H—a8.
I. 1... K—e1 (g6, g5) 2. H—h8 i 3×;
II. 1... b3 2. a5 i 3×;
III. 1... c4 2. H—a1 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Dr. Vidmar** Czarne: **Walter**

grana w międzynarodowym turnieju w Sliacz w r. b.

Gambit hetmana.

1. d4 S—f6	16. G×f6 g×f6
2. c4 c6	17. G—d3 K—g7
3. S—f3 d5	18. S—e4 G—e7
4. e3 e6	19. W—e3 W—h8
5. G—d3 Sb—d7	20. H—h5 c5 (2)
6. 0—0 d×c4	21. f4 c4
7. G×c4 G—d6	22. f×e5 H—b6
8. S—c3 0—0	23. Wa—e1 c×d4
9. e4 e5	24. e6! f×e6 6
10. G—g5 H—e7	25. f×e6 Wh—f8 (3)
11. W—e1 h6	26. K—h1 W—g8
12. G—h4 e×d4 (1)	27. H—f7+ K—h8
13. S×d4 S—e5	28. W—h3 G—f8
14. S—f5 G×f5	29. S×f6 **Czarne poddały się.**
15. e×f5 H—c7	

UWAGI.

(1) Lepszym planem było W—d8 poczem S—f8.
(2) Lepsze 20... Wa—g8.
(3) Nie 25... H×e6 26. S—d6 H×d6 27. W×e7 itd.

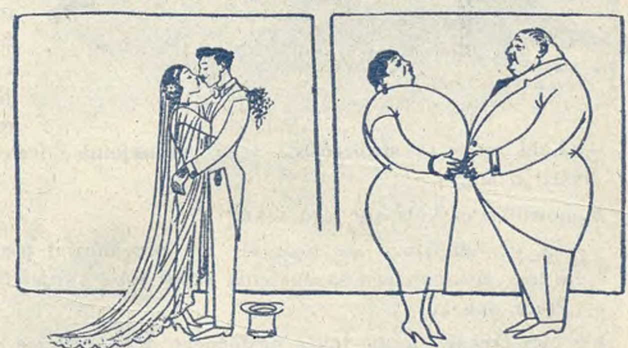
CO TO, TO NIE.



Pomysł żonko moja, jak życie szybko ucieka, obliczono, że za każdym razem kiedy odetchniesz, umiera jeden człowiek na świecie.

— Nie myśl tylko, że przestanę oddychać z tego powodu.

CZAS ŁĄCZY, CZAS DZIELI.



Początkowo serca ich były blisko siebie, lecz z czasem coraz bardziej oddalały się od siebie.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 31 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 30-go lipca 1932 r.

CZY ZABIŁA? WYROK NA GORGONOWĄ ZNIESIONY.



Sąd Najwyższy w Warszawie, który rozpatrywał sprawę Gorgonowej o zabicie śp. Lusi Zarembianki. W pośrodku przewodniczący sędzia Michaelis. Obok sędziowie Wyrobek i Jamont.



Dr. Csala, główny świadek w lwowskim procesie Gorgonowej, który pierwszy na nią skierował podejrzenie.



Obrońcy Gorgonowej w Sądzie Najwyższym: dr. Axer ze Lwowa (po lewej) i mecenas Miecz. Ettinger z Warszawy.



Gorgonowa przed Trybunałem lwowskim. Obok niej łóżko, na którem została zamordowana śp. Lusia Zarembianka.

Sąd Najwyższy w Warszawie uchylił karę śmierci na Gorgonową i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania nowemu kompletowi sędziowskiemu przy Sądzie Okręgowym w Krakowie.

Tak więc Gorgonowa będzie jeszcze raz sądzona, tym razem jednak w atmosferze spokojnej, zdala od tłumu, który od pierwszej chwili uważając ją za morderczynię, swoją wolą poprostu sugerował przysięgłych.

Zaznaczyć należy, że sprawa Gorgonowej jest jedną z najbardziej tajemniczych, jakie się wydarzyły w ciągu ostatnich dziesiątek lat. Pozornie wszystko przemawia przeciwko niej, w rzeczywistości jednak ekspertyza lekarska obaliła najważniejsze filary oskarżenia. Pozory zaś, to jeszcze nie dowód. Dość przypomnieć z dawnych sensacyj np. głośną w swoim czasie w Austrji sprawę Hilsnera, którego oskarżono o mord rytualny, skazano na śmierć, a którego jednak musiał cesarz ułaskawić, gdyż nie było niezbitych dowodów mordu. Także np. w sprawie o zabicie i poćwiartowanie zwłok śp. Michałowskiej w Warszawie, której kadłub znaleziono w walizce na dworcu wschodnim, prokurator wyliczył 44 poszlak przemawiających za tem, że zabójstwa dokonał pewien erotoman z Cytadeli, a jednak uniewinniono go, bo naprawdę nie było ani jednego dowodu, a same tylko poszlaki.

Dlatego i na rozprawie krakowskiej sędziowie przysięgli będą mieli niełatwe zadanie, czy skazać na śmierć, czy też uniewinnić Gorgonową?



Willa inż. Zaremby w Brzuchowicach, w której została zamordowana jego córka Lusia dnia 30. grudnia 1931.



14-letni Staś Zaremba, który rzekomo widział Gorgonową w chwilę po morderstwie. Obecnie obrona żąda zbadania jego poczytalności.

HISTORJA O MĘSKIM KOPCIUSZKU.



Teatr Polski w Warszawie gra z wielkiem powodzeniem komedję muzyczną Greya i Newmana p. t. „Jim i Jill“ w przekładzie Hemara. Na zdjęciu świetni wykonawcy ról tytułowych: p. Modzelewska, jako Jill i p. E. Bodo, jako Jim.

Fot. Brzozowski — Warszawa.